

PULKOWNIK

Sławomir Cenckiewicz

IGNACY MATUSZEWSKI

1891-1946



Ignacy Matuszewski

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE
im. GEN. BRONI KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO

Sławomir Cenckiewicz

**PULKOWNIK
IGNACY MATUSZEWSKI
1891-1946**



WARSZAWA 2017

*...A jeřliby kt3ry padł,
niechby jak kamień zarósł
i wiecznie trwał,
ostrolicy,
niezłomny,
Civis Romanus,
głaz na granicy...*

Kazimierz Wierzyński, Via Appia

Pułkownik Ignacy Matuszewski (1891–1946)

Nieprzypadkowo za motto do biograficznego szkicu o Ignacym Matuszewskim posłużył mi fragment pięknej wiersza wielkiego poety Kazimierza Wierzyńskiego z 1941 r. – *Via Appia*. Głęboki w swoim przekazie poemat, traktujący pozornie o walce Polaków o wolną Polskę, oddaje istotę II wojny światowej – bój o cały świat, o zagrożoną barbarzyństwem niemiecko-sowieckim cywilizację europejską, w której obronie jako pierwsza stanęła Rzeczpospolita!

Poeta-skamandryta, a w przeszłości żołnierz i konspirator Polskiej Organizacji Wojskowej w Kijowie, tak ową istotę wojny i jej polskich celów ujął w *Via Appia*:

„Bijemy się o cały świat,
Biją się polskie pułki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie zaułki,
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym
Uderza ułańskie kopyto,
Artyleryjski dym”.

Nikt celniej nie ujął sensu tej wojny. Nikt też – poza Wierzyńskim – na bieżąco i tak dobitnie nie oddał wielkości i sposobu myślenia Matuszewskiego o tej najstraszniejszej dla Polski i świata wojnie. Być może to przez przyjaźń, jaka nieprzerwanie łączyła poetę i pułkownika od 1918 r., Wierzyński potrafił uchwycić wyjątkowość przyjaciela. Wierzyński wyznał już po śmierci Matuszewskiego, że był on człowiekiem, który wywarł na nim bodaj największy wpływ, bo nie tylko stale z nim dyskutował, zaczytywał się w jego politycznych tekstach, ale nawet konsultował i rozprawiał o kształcie własnej poezji, dedykując niektóre ze swoich wierszy.

W każdym razie inspiracja Matuszewskiego w *Via Appia* jest wyraźna. Może dlatego tak chętnie po 1941 r. Matuszewski odwoływał się do wiersza przyjaciela (choćby w głośnym tekście *Chmury nad Rzymem*, „Nowy



Ignacy Matuszewski, 1917 r.
(Wojskowe Biuro Historyczne)

Świat”, 11 X 1943), Wierzyński zaś zadedykował mu właśnie fragment *Via Appia*, kiedy dotarła do niego informacja o śmierci pułkownika w sierpniu 1946 r. („Biuletyn Organizacyjny”, lipiec–sierpień 1946, nr 45–46). Warto zauważyć, że tuż po upadku Polski podzielonej w 1939 r. przez Niemcy i Sowiety Matuszewski pisał na wygnaniu w Paryżu:

„To nie jest zwykła wojna. To nie jest wielka wojna sprzed ćwierćwiecza. To – czego pierwszym aktem było powalenie Polski – jest czymś większym, czymś groźniejszym. To nie butny monarcha, nie głodny rozbójnik, nie wielki wojownik ruszył na podboje. Nie granice tych czy tamtych krajów, nie mury tych czy innych stolic są zagrożone. Przeciwnik, któremu drogę zaszła Polska, jest inny, jest potężniejszy. Uderza nie w teraźniejszość tylko, ale w przeszłość także. Nie pragnie zdobyć Europy – pragnie ją unicestwić. Unicestwić wszystko, co było jej myślą, jej jednością, jej wspólnotą, jej chwałą. Spalić na jednym stosie kodeksy Justyniana i papieskie bulle, przesyć nożem cień Juliusza Cezara, czuwający wciąż jeszcze nad brzegami Renu, rozrzucić wały obozowisk rzymskich na wschodzie i zachodzie. Wydrzeć z pamięci ludzkiej te słowa, od których zaczęła się wolność na ziemi: »Kochaj bliźniego swego jak siebie samego«. Zaprzeczyć obecności Boga, gdyż ona wyzwała sumienie. Wzgardzić tysiącami lat przeminionych, aby od siebie nowe rozpocząć millenium” (I. Matuszewski, *Granice Europy*, „Słowo”, 21 I 1940).

Tak! Ignacy Matuszewski widział i rozumiał więcej i szerzej niż inni. Nie tylko po szkodzie, ale również przed szkodą! Polska jawiła mu się niczym ostatni szaniec Europy – obrońca cywilizacji łacińskiej przed niemieckim nazizmem i sowiecką barbarią, przed zubożeniem Zachodu i cywilizacją mamony. Polska jako ostatni szaniec Christianitas. Broniąc prawa Polski do niepodległego bytu i integralności terytorialnej, nie znał kompromisów. W tym sensie był „niezłomny”, był „Civis Romanus”, był jak „głaz na granicy”, „niezwykłej siły i wytrzymałości fizycznej człowiek”, „tur ludzki”, „człowiek z kamienia”... (K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991, s. 168–169).

Kapitan „Topór”

Ignacy Hugo Stanisław Matuszewski urodził się 10 września 1891 r. w Warszawie w rodzinie Ignacego Erazma Stanisława Matuszewskiego (znanego historyka literatury i krytyka literackiego) i Anieli Wirginii z domu Bein. Mieszkali przy ul. Mokotowskiej 73. Jego starszy brat – Janusz, zmarł w 1890 r.



Ignacy miał młodsze rodzeństwo – siostrę Marię (1895–1953) i brata Tadeusza (1895–1945).

W 1911 r. Ignacy ukończył 8-klasowe Gimnazjum im. Ziemi Mazowieckiej Kazimierza Kujawskiego, aby później studiować filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, architekturę w Mediolanie, prawo w Dorpacie oraz nauki rolnicze w Warszawie. Najbardziej fascynowała go jednak literatura piękna, czego wyrazem był chociażby jego debiut literacki w 1912 r. Zredagował wówczas zbiór opowiadań i wierszy, wśród których znalazło się i jego opowiadanie *Dwie prawdy*, opublikowane pod pseudonimem literackim „Antoni Michowicz” (I. Matuszewski, *Bez przyłbicy*, Warszawa 1912, nakładem M. Michałkiewicza, s. 162–204).



Uczestnicy zjazdu wojskowych Polaków armii rosyjskiej frontu zachodniego w listopadzie 1917 r. W centrum widoczny Władysław Raczkiewicz (nr 1) i kpt. Ignacy Matuszewski (nr 2) (WBH).

Ostatecznie jednak Matuszewski studiów nie skończył „z powodu wojny”. W lipcu 1914 r. jako podoficer został zmobilizowany do armii rosyjskiej (służbę wojskową odbył w Petersburgu w latach 1911–1912). Walczył na froncie niemiecko-austriackim w 10. kompanii 298. pułku piechoty (75. dywizja piechoty), będąc kolejno m.in. dowódcą kompanii wywiadowczej, oficerem operacyjnym, oficerem do zleceń szefa sekcji łączności i zastępcą szefa sztabu. W październiku 1915 r. był ranny (przeszedł operację twarzy) i ewakuowany z frontu, ale już w czerwcu 1916 r. dobrowolnie powrócił na front. Awansowany wpierw na porucznika (24 sierp-

nia 1916 r.) a później kapitana (6 kwietnia 1917 r.) został komisarzem do spraw wojskowych Polaków przy drugiej armii (CAW, 1769/89/3350, Karta ewidencyjna Ignacego Matuszewskiego).

W tym czasie należał Ignacy Matuszewski do realizatorów koncepcji politycznej Józefa Piłsudskiego w Rosji. W czerwcu 1917 r. współorganizował I Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogradzie, podczas którego w płomiennej i długiej mowie dowodził, że w tej konkretnej chwili dziejowej nie powinny powstawać po obu stronach frontu antagonistyczne wobec siebie autonomiczne polskie formacje zbrojne. Matuszewski zdołał też narzucić zwaśnionym delegatom (prowokowanym przez bolszewików) pogląd, że porzucający wówczas sojusz z Niemcami brygadier Piłsudski winien być uznany wodzem wojsk polskich i honorowym prezesem zjazdu (pełny tekst przemówienia Ignacego Matuszewskiego na I Zjeździe Ogólnym Wojskowych Polaków z 16 VI 1917 r., CAW, I.122.99.8, Formacje Wschodnie, Naczelny Polski Komitet Wojskowy). Tak później wspominał swój ówczesny wysiłek:

„Kiedy sięgam oczami w przeszłość, to widzę, że jeśli kiedy przypadł mi choć w drobnym ułamku ten zaszczyt, aby powziąć samemu decyzję, która w historii coś zaważyła – to wówczas właśnie, gdy jako dwudziestokilkuletni chłopak znalazłem się sam jak palec w Petersburgu na Zjeździe Wojskowych Polaków bez żadnych z krajem, bez żadnych znikąd wskazań i – sam, o nikogo nieoparty – spróbowałem stawić czoło wszystkim partiom politycznym na emigracji. I walkę tę wygrać. Wtedy, kiedy przeciwstawiłem się p. Skąpskiemu noszącemu tytuł komendanta POW na Rosję i p. Zdziechowskiemu z koła międzypartyjnego, i p. Pużakowi z PPS. Wtedy, kiedy wysunąłem nazwisko Piłsudskiego na prezesa honorowego tego Zjazdu, który miał o tworzeniu wojska po tamtej stronie decydować. Jeśli powstała po tamtej stronie frontu możliwość tworzenia wojska, niebędącego instrumentem partyjnym, jeśli nie poczęto tworzyć organizacji wyraźnie przeciwstawiającej się Legionom, ich antytezy, a jednak wojsko tworzyć poczęto, jeśli nie wyrosły po dwóch stronach frontu dwie przeciwstawne, antagonistyczne wzajem organizacje wojskowe – to widzę i czuję i swoją w tym trudną zasługę. Trudną, bo za to stanowisko, jakie zająłem, wyklinały mnie podówczas wszystkie partie polityczne na emigracji bez litości i pardonu i tylko wśród bezpartyjnego, niezorganizowanego, za instynktem idącego żołnierza i oficera polskiego znajdowałem oparcie. To nie była idylla – to była ciężka walka, najcięższa, bo wśród swoich i ze swoimi – i to często działającymi w dobrej wierze. Nie żałuję tej walki – zahartowała mnie w dotrzymaniu wierności swemu przekonaniu. A zapłaciły mi ją słowa Marszałka wypowiedziane na Zjeździe Naczelnego Komitetu Wojskowych

Polaków. Powiedział wtedy swoim obrazowym językiem, że powołanie go na honorowego prezesa Zjazdu Wojskowych Polaków w roku 1917 po »drugiej stronie frontu w Petersburgu«, rzecz istotnie nieprawdopodobna – to były jedyne energiczne »dwa piki«, jakie jemu, samotnie prowadzącemu »wielką polską grę«, wypadałoby »od współpartnera oddzielonego morzem krwi, ścianą tysięcy armat i milionami bagnatów« usłyszeć, podczas gdy zewsząd słyszał głosy: Mój panie, z pańskimi prostymi pikami będzie pan leżał bez szczęściu (*Pisma, mowy, rozkazy*, t. 5, s. 243)” (I. Matuszewski, *Porachunki historyczne*, „Gazeta Polska”, 11 III 1936).

Zjazd opowiedział się ostatecznie za powstaniem polskiej siły zbrojnej w Rosji, ale jej przyszłą organizacją miał się zająć Naczelny Polski Komitet Wojskowy („Naczpól”), którego Ignacy Matuszewski był współtwórcą i pełnomocnikiem na całym froncie zachodnim. W ten sposób został przydzielony do I Korpusu Polskiego, który w połowie 1917 r. pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego zaczęto formować za zgodą władz rosyjskich w okolicach Bobrujska. Będąc jeszcze w fazie formowania, I Korpus Polski był nękanym i atakowanym przez bolszewików. Z powodu trudnego położenia I Korpusu, 10 grudnia 1917 r. Matuszewski włączył się do działalności konspiracyjnej w Polskiej Organizacji Wojskowej w Mińsku. Przyjął pseudonim „Ogiński”, choć formalną przysięgę POW złożył dopiero w kwietniu 1918 r. Związał się wtedy z konspiratorką i harcerką Stanisławą Kuszelewską na tyle blisko, że 21 kwietnia 1918 r. pobrali się w kościele świętych Szymona i Heleny w Mińsku Litewskim (małżeństwo zostało unieważnione w listopadzie 1927 r., mimo przyścia na świat córki – Ewy Matuszewskiej, przez Polowy Sąd Biskupi ze względu na brak delegacji kanonicznej kapłana błogosławiącego związek).

Zanim jednak doszło do zawarcia sakramentu małżeństwa w Mińsku, Kuszelewska ze swoim zastępcem harcerek wzięła udział u boku Matuszewskiego w akcji zajęcia opanowanego przez wojska bolszewickie Mińska Litewskiego (18–20 lutego 1918 r.). Przepędził on z miasta bolszewików, za co Sowietzi skazali go zaocznie na śmierć. Kuszelewska z bliska obserwowała inteligencję i bohaterstwo Matuszewskiego, który niemal bez wystrzału objął władzę w mieście. Nawet po latach z przejściem pisała o tamtych zasługach Matuszewskiego:

„W lutym 1918 r. środkowy front rosyjski pęka pod Baranowiczami. Niemcy walą na Mińsk. Polski wywiad wojskowy (rtm. Mieczysław Łepkowski) stwierdza, że oddziały rosyjskie w Mińsku liczą około 12 tysięcy ludzi. Polskich żołnierzy

ukrywa się w mieście kilkudziesięciu, rozbitków z potyczki nad rzeką Uszą. Trzeba ratować miasto przed cofającą się tłuszczą. Mińsk muszą opanować od wewnątrz Polacy. Matuszewski zostaje konspiracyjnym komendantem miasta i obmyśla akcję. Przy pomocy kilkunastu oficerów i 72 żołnierzy 18 lutego obsadza w nocy główne punkty miasta. Na murach pojawiają się plakaty oznajmiające, iż miasto znajduje się w rękach polskich i wzywające mieszkańców do zupełnego spokoju. Podpisane są pseudonimem polskiego dowódcy: Kapitan »Topór«.

Hordy bolszewickie wysypują się z miasta bez wystrzału i obozują pod dworcem, czekając na transport w głąb Rosji. Zręcznym fortelem odgarnia ich od miasta rotmistrz Zygmunt Mosiewicz w asyście dwóch harcerzy (patrz *Strzępy epopei* Melchiora Wańkowicza). W ręce Polaków dostają się bogate składy rosyjskie i arsenał.

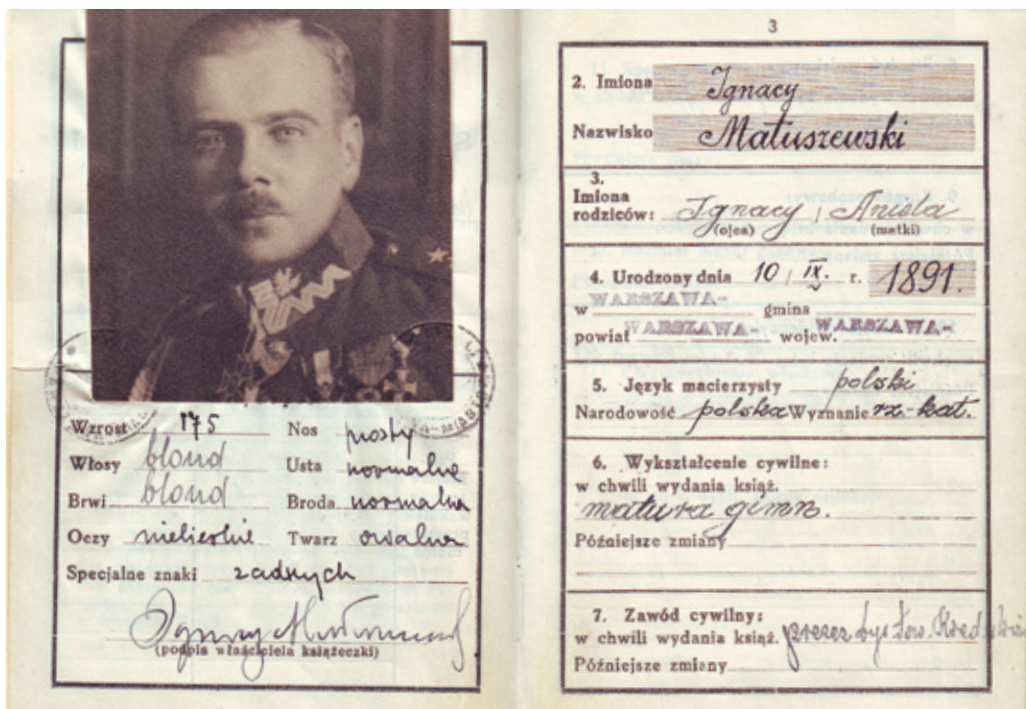
Trzy dni i trzy noce trwała niepodległość Mińska, jak w 1914 niepodległość Kielc. Kilkuset żołnierzy wyrosło niby spod ziemi z każdego domku miasta i przedmieść, włożyło mundury, spolszczone naprędce amarantem i otrzymało broń. Kiedy 21 lutego niemiecki dowódca dywizji hr. von York wjeżdżał do Mińska, polskie oddziały konne kierują go już do polskiego dowództwa. Generał idzie ze świtą na trzecie piętro dużego białego gmachu przy ul. Magazynowej, obstawionej wojskiem polskim. Na każdym podeście schodów lśnią kulomioty. Wreszcie w wielkiej sali gmachu widzi siedzącego za biurkiem młodzieńca w harcerskiej koszuli, bez odznak.

To jest polski dowódca. Trzy doby nie zmrużył oka i chociaż manewrem potrafił uniknąć nierównej walki – był do walki gotów. Powążył się demonstrować istnienie **polskiej woli** pośród dwóch wielkich armii: rosyjskiej rozpasanej i cofającej się, niemieckiej – prącej naprzód. Polski dowódca nie prosi gościa siadać. Niemiec patrzy zadumiony. Co też usłyszy od tego dziwnego młodzieńca dowodzącego zbrojnym żołnierstwem nieistniejącej armii?

– Tylko dlatego nie witam pana z bronią w ręku, że mam na to wyraźny rozkaz mego dowódcy, generała Dowbora – mówi spokojnie kapitan Matuszewski do gen. von York. Niemiec nie bardzo wie, co odpowiedzieć (Niemiec owych czasów!).

– Bolszewicy odeszli ku Berezynie – dodaje Polak. – Moje oddziały wycofają się z bronią na teren I Korpusu Polskiego. W Mińsku panuje spokój i porządek.

I wyszedł, zostawiwszy Niemca pośrodku sali. Ewakuacją oddziałów polskich zajął się później płk Adam Bieliński, wyznaczony przez gen. Dowbora i uznany u Niemców, którzy zastosowali się do faktu dokonanego. Matuszewski poszedł spać...” ([S. Kuszelewska-Rayska], *Dzieciństwo i młodość Ignacego Matuszewskiego*, „Biuletyn Organizacyjny KNAPP”, wrzesień–październik 1946, nr 47–48, s. 10–11).



Książeczka wojskowa płk. Ignacego Matuszewskiego (Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku).

Kpt. Ignacy Matuszewski już wówczas zadziwiał wielu swoją inteligencją i politycznym zmysłem. Będąc żołnierzem polskiej armii emancypującej się od rosyjskiego zwierzchnictwa, uznał, że w sytuacji zrewoltowania Rosji przez bolszewików głównym przeciwnikiem Polski są Niemcy, którzy z kolei po zawarciu układu z Rosją bolszewicką (3 marca 1918 r.) dążyli do rozbrojenia Polaków, czemu dali dobitny wyraz w czasie walk z II Korpusem Polskim Józefa Hallera pod Kaniowem (10–11 maja 1918 r.). Takie było zresztą stanowisko konspiracji piłsudczykowskiej, grającej od dłuższego czasu kartą antyniemiecką (zwłaszcza po uwięzieniu Piłsudskiego przez Niemców w lipcu 1917 r.). Za ten swój antyniemiecki upór w obronie I Korpusu Polskiego Matuszewski został skazany na śmierć także przez Niemców. Nie rozumiał tych politycznych i – przynajmniej – nieco szalonych (ze względu na dysproporcję sił polskich i niemieckich) koncepcji piłsudczyków dowodzący blisko 25-tysięcznym I Korpusem Polskim gen. Józef Dowbor-Muśnicki, który naiwnie próbował z Niemcami negocjować przyszłość swojej armii, mimo wydanego już rozkazu o demobilizacji i kapitulacji Korpusu. W takich okolicznościach w nocy z 21 na 22 maja 1918 r. w Bobrujsku grupa piłsudczyków z POW na czele z kpt. Leopoldem Lisem-Kulą, ppłk. Przemysławem Barthel de Weydentalem

i kpt. Ignacym Matuszewskim dokonała nieudanego zamachu politycznego na gen. Dowbor-Muśnickiego, którego stawką było przejście dowództwa nad I Korpusem Polskim i pchnięcie go – jako alianckiej siły zbrojnej – w stronę demonstracyjnego zatargu z Niemcami. Tak pisała o tym Stanisława Kuszelewska-Matuszewska, która również brała udział w zamachu:

„Tajna komenda POW: świeżo przybyły do Bobrujska płk Barthel de Weydenthal oraz dawniej tu obecny kpt. Lis-Kula »Jeleński« ujawniają się gen. Dowborowi. Wykładają swoje karty na stół i pytają, czy generał będzie się bił, jeśli Niemcy zażądają rozbrojenia. Generał oświadcza uroczyście, że tak, będzie się bił. Daje na to peowiakom słowo honoru.

W połowie maja 1918 r. Niemcy stawiają ultimatum: rozbrojenie i powrót do kraju. Broń i bogate składy wojskowe – do rąk niemieckich. Dowbor zgadza się natychmiast. Bić się nie będzie. Wtedy Barthel, Lis i Matuszewski aresztują Dowbora i próbują poderwać Korpus do walki. W twierdzy bobrujskiej gromadzą się peowiacy: kilkudziesięciu mężczyzn i trzy kobiety, czekając na hasło rozpoczęcia walki. Hasło nie nadchodzi. Pułki bić się nie chcą. Czekają już tylko na powrót do Kraju.

Świt 20 maja 1918 r. wstaje nad klęską peowiaków. Wypuszczają więc Dowbora z pod klucza i sami – złamani przegraną – spodziewają się aresztu i prawdopodobnie kary śmierci za bunt. Młodziutki Lis-Kula pierwszy bierze się w garść.

– Przegraliśmy Bobrujsk, nie przegraliśmy Polski – decyduje na pośpiesznej odprawie, zwołanej za miastem w kwitnym sadzie. – Nie pozwalam na żadne gesty rozpacz. Wszyscy natychmiast do dalszej roboty.

Spokojnie rozdziela swoich ludzi. Jednym każe przedzierać się przez Murmańsk do Francji, innych wysyła do Moskwy dla kontaktów z misją wojskową francuską, innych wreszcie kieruje do Kijowa, dokąd i sam wyjeżdża. Trzeba na nowo skupiać żołnierzy, przysyłać ich do Francji, ratować rozbitków z 2. i 3. Korpusu, trzeba robić Niemcom dywersję, prowadzić wywiad. Matuszewskiego wysyła do Kijowa przez Mozyrz” (*ibidem*, s. 11).

„Nie zna kompromisu z własnym sumieniem”

Ignacy Matuszewski kierował wywiadem antyniemieckim i antyrosyjskim, współtworząc jednocześnie siatkę konspiracyjną Komendy Naczelnej 3 POW Wschód i zręby wywiadu głębokiego na bolszewicką Rosję. Także dywersja spoczywała wówczas w jego rękach. Od maja do końca października 1918 r.,

czyli w czasie pobytu Matuszewskiego w Kijowie, konspiracja POW na Ukrainie wysadziła 27 mostów na głównych szlakach kolejowych, utrudniając przerzut posiłków niemieckich ze Wschodu nad Marnę i Sommę. Kijowska działalność Matuszewskiego stała się później (w 1922 r.) przedmiotem oceny służbowej:

„Dzięki wytężonej i umiejętnej pracy stwarza w krótkim czasie poważną i sprężystą organizację informacyjną. Wiadomości wojskowe udzielane przez Wydział Informacyjny były bogate i ścisłe, wartość ich i ważkość, prócz bezpośrednich korzyści, które przyniosły Komendzie Głównej [POW] w Krakowie oraz Komendzie Naczelnej [POW] w Kijowie (pierwszej: podstawę do ogólnych planów działania, drugiej: dla akcji dywersyjnych i bojowych), były następujące:

1. Wywiad zorganizowany przez ppłk. Matuszewskiego stanowił obok prac dywersyjnych też motyw, dla którego POW nabierało poważnego znaczenia wobec przedstawicieli Ententy, co stanowiło podstawę dla politycznej misji do pertraktacji z przedstawicielami w Moskwie i w Rumunii.

2. Wywiad stworzony przez ppłk. Matuszewskiego – zarówno jego organizacja, jak personel szkolony przez niego, stanowiły w pierwszym okresie państwowości polskiej jedyne [i] zarazem bardzo odpowiedzialne, i poważne źródło wiadomości o sytuacji wojskowej i politycznej na Ukrainie i na południu Rosji.

3. Z owoców ówczesnej pracy ppłk. Matuszewskiego korzysta Oddział II Sztabu Generalnego niemal po dzień dzisiejszy, a szereg wyszkolonych przez niego pracowników wzbogacił zastępy pracowników na posterunkach wywiadowczych armii polskiej” (CAW, I.122.99.8, Akta personalne Ignacego Matuszewskiego, Wniosek na odznaczenie Krzyżem Walecznych z 24 VI 1922 r., k. 36).

W listopadzie 1918 r. Matuszewski zawitał wreszcie do rodzinnej Warszawy. Został zweryfikowany i przyjęty w szeregi odrodzonego Wojska Polskiego w stopniu majora. Ale w stolicy zabawił krótko, bo już 1 grudnia 1918 r. decyzją Józefa Piłsudskiego został przydzielony do Misji Wojskowej Polskiej w Kijowie, gdzie w imieniu Naczelnika Państwa prowadził poufne rozmowy z Ukraińcami na temat antyrosyjskiego sojuszu. Szybko jednak Piłsudski wyznaczył mu inną misję, kierując go 13 grudnia 1918 r. niemal wprost z Kijowa do Poznania, gdzie miał rozpoznać możliwości wybuchu w Wielkopolsce zbrojnego powstania przeciw Niemcom. Dwa dni później Piłsudski miał na biurku gotowy raport na temat sytuacji w Poznaniu.

28 grudnia 1918 r. mjr Ignacy Matuszewski rozpoczął pracę w wywiadzie, obejmując stanowisko kierownika Biura Wywiadowczego przy Oddziale VI (w przyszłości Oddział II Informacyjny) Naczelnego Dowództwa. Współtworzył wywiad II Rzeczypospolitej. To właśnie on rekrutował do Oddziału II tak znanych oficerów, jak płk Walery Sławek, płk Wiktor Tomir Drymmer, płk Józef Beck czy płk Ignacy Boerner. W opinii dotyczącej tego czasu czytamy, że Matuszewski odznaczał się inteligencją i inicjatywą, a poza tym:

„Jako taki odznaczał się przez cały czas nie tylko pełnym zrozumieniem tego działu służby, gorliwością i sumiennością, lecz dał też dowód wybitnej zdolności, organizując jako kierownik tego biura cały dział służby wywiadowczej w trudnych warunkach początkowego tworzenia, które to biuro jednak już dziś wydaje tak pokaźne rezultaty, że mogłaby się nimi niejedna ze starych armii poszczycić” (*ibidem*, k. 38).

Nieprzypadkowo mjr Ignacy Matuszewski w kwietniu 1920 r. objął stanowisko Szefa Oddziału II przy Sztapie Ścisłym Naczelnego Wodza, by ostatecznie w kluczowym momencie wojny polsko-bolszewickiej w lipcu 1920 r. przyjąć funkcję pełniącego obowiązki Szefa Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP (szef w latach 1921–1923). Po pokonaniu bolszewików w 1920 r. Piłsudski podsumował pracę Matuszewskiego: „Była to pierwsza wojna, którą Polska prowadziła od wielu stuleci, w czasie której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas”.

Jesienią 1920 r. Ignacy Matuszewski został skierowany do Rygi w roli eksperta polskiej delegacji negocjującej pokój z Sowieciami. Miał wówczas odwagę napiętnować pogląd (popularny także w obozie Piłsudskiego) o niezbędnej neutralności Polski wobec wojny białych z bolszewikami w Rosji. Jednoznacznie uznał, że bolszewicy są dla Polski zagrożeniem największym, dlatego Polska powinna wesprzeć formację gen. Piotra Wrangla. Już w październiku 1920 r. przedstawił swoje stanowisko w obszernym opracowaniu *Nasza polityka względem Rosji w związku z chwilą obecną*, w którym pisał, że jeśli „bolszewicy utrzymają się przy władzy i potrafią ją utrwalić na całym obszarze Rosji, wówczas po dłuższym czy krótszym wytchnieniu rzuca się niewątpliwie na Polskę”. I dalej:

„Państwo Polskie musi współdziałać ruchom zwalczającym bolszewizm, gdyż tryumf tego ostatniego wewnątrz Rosji byłby najgroźniejszym i wiecznie zawieszonym nad naszymi głowami niebezpieczeństwem.

Pomiędzy zwalczającymi bolszewizm siłami specjalne poparcie okazać trzeba tej, która największe ma szanse na ostateczne dojście do władzy, jednocześnie starając się zapewnić sobie z jej strony przyznanie warunków nie mniej korzystnych od tych, które daje traktat z bolszewikami. Taką siłą jest, jak się zdaje, Wrangel” (Referat specjalny Ignacego Matuszewskiego *Nasza polityka względem Rosji w związku z chwilą obecną*, Instytut Piłsudskiego w Ameryce, Akta Szefa Sztabu Generalnego WP gen. Tadeusza Rozwadowskiego, t. 2–3, b.p.).

Matuszewski nie był też entuzjastą zawarcia szybkiego pokoju z bolszewikami i polemizował z tymi, którzy również w Polsce stali na stanowisku, że pokój Sowiec z Polską przyczyni się w konsekwencji do obalenia władzy Lenina w Rosji:

„Hasło pokojowej odbudowy (sowieckoję stroicielstwo) jest bardzo popularne wśród poważnych organów bolszewickich. Toteż najlepsi znawcy propagandy sowieckiej przypuszczają, że twierdzenie, iż pokój obali bolszewizm, zostało wypowiedziane prasie zachodnio-europejskiej przez bolszewickich agentów. [...]

Paradoksalne twierdzenie, że wojna, nawet nieszczęśliwa, podtrzymuje bolszewizm, opiera się więc na zupełnej nieznanomości rosyjskich stosunków. Rozpowszechnienie i utrwalenie takiego przekonania jest dla Państwa Polskiego podwójnie niebezpieczne. Po pierwsze przedstawia w fałszywym świetle polską akcję wojenną i budzi niechęć dla niej wśród tych sfer, które zasadniczo są i pozostaną bolszewizmowi wrogie. Po wtóre budzi szereg złudzeń co do warunków, które nastaną po ewentualnym zawarciu pokoju; maskuje fakt, że po tym zawarciu bolszewicy będą wciąż istnieli i korzystali z udzielonego im wychnienia dla odtworzenia swej armii i przygotowania nowych napaści; może więc doprowadzić do niedających się naprawić błędów w prowadzonej w stosunku do nich polityce” (*Czy pokój obali bolszewizm?*, Referat specjalny ppłk. Ignacego Matuszewskiego, 10 X 1920 r., AAN, Attachaty wojskowe, A II 65/1, k. 296–297).



Płk dypl. Ignacy Matuszewski
(Narodowe Archiwum Cyfrowe).



Ignacy Matuszewski, dyrektor Departamentu Administracyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa 1927 r. (NAC).

Nieszablonowość myślenia i inteligencja mjr. Ignacego Matuszewskiego sprawiała, że jego autorytet przekraczał granice podziałów środowiskowych i politycznych. Niedługo po zakończeniu rokowań ryskich, których efekt był dla Polski fatalny, gen. Władysław Sikorski, doceniając niezależność spojrzenia Matuszewskiego, napisał w opinii, że jest on człowiekiem „o niezwyklej inteligencji i silnej woli – gruntownej wiedzy fachowej i wybitnej zdolności decyzji”. A ponadto „stanowi bardzo dodatni typ oficera. Ideowy i bezwzględnie prawy, nie zna kompromisu z własnym sumieniem” (CAW, I.122.99.8, Opinia gen. Władysława Sikorskiego o mjr. Ignacym Matuszewskim za 1921 r., k. 7). Matuszewski został wówczas odznaczony Orderem Virtuti Militari (V klasy) i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Absolwenta Wyższej Szkoły Wojennej (rocznik 1923/1924) awansowano też do stopnia podpułkownika (25 października 1922 r.) i pułkownika dyplomowanego (1 grudnia 1924 r.).

Pozycja Matuszewskiego w armii była poważna, początkowo więc wydawało się, że kiedy Piłsudski i piłsudczycy stopniowo tracili wpływ w wojsku i rządzie po

1922 r., nie zostanie on pozbawiony stanowisk. Stało się inaczej. W lipcu 1923 r. stracił stanowiska szefa Oddziału II i został przeniesiony do rezerwy w związku z urlopem zdrowotnym. W grudniu 1924 r. skierowano go na niezbyt znaczącą wówczas placówkę attaché wojskowego przy Poselstwie RP w Rzymie, co jego przełożeni z Oddziału II (związani z obozem narodowym) trafnie skwitowali jednym zdaniem: „Nie miał na placówce w Rzymie możliwości wybitnej pracy, do której miałby zdolności”. Toteż kiedy Józef Piłsudski zdecydował się na odzyskanie władzy w drodze zamachu stanu w maju 1926 r., kazał „niezwłocznie odwołać” z Rzymu płk. Matuszewskiego w związku z „koniecznością użycia” „do służby w kraju”. Matuszewski przez blisko dwa lata „filtrował” z ramienia Oddziału II Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w którym pełnił funkcję dyrektora Departamentu Administracyjnego. Swoją służbę w MSZ zakończył jako poseł i minister pełnomocny RP w Budapeszcie (1928–1929). W styczniu 1929 r. został ostatecznie przeniesiony do rezerwy (z dniem 31 października 1928 r.). Uporządkował też swoje sprawy osobiste. Po unieważnieniu małżeństwa ze Stanisławą Kuszelewską, poślubił wkrótce Halinę Konopacką, pierwszą polską złotą medalistkę olimpijską z Amsterdamu w rzucie dyskiem (1928 r.).

Proroczy pesymista

W latach 1929–1931 Ignacy Matuszewski pełnił funkcję kierownika Ministerstwa Skarbu w rządach Kazimierza Świtalskiego, Kazimierza Bartla, Walerego Sławka i Józefa Piłsudskiego. Matuszewski był tak krytyczny wobec etatystycznych koncepcji gospodarczych piłsudczyków, którzy planowali w tym czasie zaciąganie nowych kredytów, że kiedy Świtalski (w dodatku po wybuchu afery Gabriela Czechowicza) zaproponował mu tekę ministra skarbu, z oporami zgodził się przyjąć urząd jedynie pod warunkiem, że będzie mógł zachować minimum autonomii i tymczasowy charakter sprawowanej funkcji, zostając kierownikiem ministerstwa, nie zaś ministrem. Matuszewski zachował przy tym zaszeregowanie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a nawet stanowiska Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego przy Królewskim Rządzie Węgierskim. Premier Świtalski doszedł z czasem do wniosku, że Matuszewski niechętnie wszedł do jego gabinetu, gdyż nie chciał opuszczać MSZ. Doświadczenia wyniesione z tajnych służb i dyplomacji sprawiały, że nie widział się w roli polityka użerającego się na krajowej scenie politycznej. Tłumaczył to również względami natury moralnej. Świtalski tak pisał o swoich rozmowach z Matuszewskim w lutym 1929 r.:

„Tłumaczył mi, dlaczego woli służbę dyplomatyczną niż politykę wewnętrzną. W polityce zagranicznej przy powszechnych obyczajach w tej dziedzinie istnieje tolerancja dla takich metod, jak bluffowanie, jak nieszczerłość, jak wprowadzanie drugiej strony w błąd, jak wreszcie uciekanie się do szantażu, gdy ma on szanse udania się. Ale te same metody, gdy ucieka się do nich w stosunku do własnych rodaków, a nie w stosunku do obcych, mierzą go i nie miałby ochoty do konieczności stosowania ich w polityce wewnętrznej” (K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki i R. Świątek, Warszawa 1992, s. 375–376).

Cechą charakterystyczną myśli ekonomicznej Matuszewskiego w tym czasie było ograniczenie wydatków budżetowych, równowaga budżetowa, zabezpieczenie złotego w dużych rezerwach złota i obcych walut, walka z monopolami i kartelami oraz spowodowanie spadku poziomu cen przez wzrost siły nabywczej pieniądza (deflacja). Było to zatem zasadnicze odejście od gospodarki planowej, którą Matuszewski po 1929 r. nieustannie piętnował:

„»Gospodarka planowa« oznacza monopolizację produkcji, wymiany i kapitalizacji – że zatem jej wprowadzenie to nie jest rzecz drobna, łatwa i, co najważniejsze, nie jest to rzecz odwołalna ani odwracalna. Że tedy iść na tego rodzaju eksperyment można, tylko mając pewność, że innej drogi nie ma; że *secundo* »gospodarka planowa« nie jest dla Polski w dzisiejszych warunkach równoznaczna z niezawisłością gospodarczą, lecz przeciwnie: Polska, jako kraj niesamowystarczalny musiałaby bądź wejść w skład jakiegoś większego konglomeratu i nie »planować«, lecz wykonywać część cudzego planu, bądź zależeć od swych dostawców i odbiorców. [...]

»Planowa gospodarka« są to słowa, do których przywykliśmy wszyscy. Ale jeśli wmyślić się głęboko w ich możliwe skutki, dochodzi się do niespodziewanych wniosków. Stać się bowiem może – jeśli nie musi – że to nie wytwórczość iść będzie za potrzebami ludzkości, ale że potrzeby będą musiały nagiąć się do praw wytwórczości. »Nie wyrabiać tego, czego się pragnie, ale pragnąć tego, co się wytwarza...«. Paradoks? Nie. Jest to poruszające się w mroku przyszłości, niewidzialne jeszcze, ale już wyczuwalne niebezpieczeństwo” (I. Matuszewski, *Próby syntez*, Warszawa 1937, s. 281–282).

Takie liberalne podejście do mocno już wówczas zetatyzowanej gospodarki było w Polsce nowością. Tłumaczono to osobistymi studiami Matuszewskiego nad przyczynami światowego kryzysu gospodarczego, fascynacją anglosaską doktryną liberalną i coraz bliższymi związkami z redaktorem naczelnym „Polityki Gospodarczej”, Stanisławem Lauterbachem, który coraz głośniej ganił piłsudczyków za ograniczanie swobód gospodarczych, etatyzm i ucisk fiskalny. Chwaląc kierunek polityki Matuszewskiego, Lauterbach przeciwstawił go większości obozu piłsudczykowskiego, czym wcale mu nie pomógł:

„Marszałek Piłsudski jest zdania, że aby kogoś nauczyć dobrze pływać, należy go rzucić na głęboką wodę i nie okazać żadnej pomocy. Będzie doskonałym pływakiem albo – utonie. Tłumacząc to na język ekonomiczny, można powiedzieć, że Marszałek jest liberałem czystej krwi. A oto rząd Marszałka subsydiuje bankrutów, czyli rozdaje premie za brak tężyzny życiowej [...].

Przed wojną życie gospodarcze urabiane było milionami mózgów i rąk ludzi, stojących przy indywidualnych warsztatach zarobkowych, a państwo trzymało się od nich na dystans i tylko w najogólniejszy, ramowy sposób ustalało warunki bytu i rozwoju gospodarczego. Po wojnie procesy gospodarcze stają się przedmiotem ingerencji państwa wprost i bezpośrednio” (S. Lauterbach, *Finansowanie przez skarb życia prywatno-gospodarczego*, Kraków 1932, s. 9, 62).



Ignacy Matuszewski z żoną Haliną Konopacką w drodze do lokalu komisji wyborczej przy ulicy Nowowiejskiej, Warszawa, 16 XI 1930 r. (NAC).

Początkowo nowe podejście Ignacego Matuszewskiego do gospodarki zyskało zrozumienie elit przerażonych skutkami światowego kryzysu. Piłsudski chwalił go za politykę oszczędności i wojnę z monopolistami w rodzaju Ivara Kreugera, który w zamian za wydzierżawienie monopolu zapalczanego, pożyczył Polsce 6 milionów dolarów, wpływając przez to na życie polityczne Rzeczypospolitej. Dobrze obrazuje to zapis dyskusji na forum rządu 8 maja 1929 r.:

„Kierownik Ministerstwa Skarbu [Matuszewski], stwierdzając, że całkowite wykonanie budżetu mogłoby spowodować deficyt ok. 146 milionów złotych, wnosi o upoważnienie go do przeprowadzenia pertraktacji z poszczególnymi ministrami osobiście w sprawie wstrzymania niektórych nowych płac inwestycyjnych przynajmniej do chwili wyjaśnienia sytuacji budżetowej. Nawiązując do tego oświadczenia Pan Marszałek Piłsudski w dłuższym przemówieniu zaznacza, że od maja 1926 roku dochody państwowe miały tendencję silnie zwyżkową w związku z uporządkowaniem spraw podatkowych i ukróceniem licznych nadużyć skarbowych. Wzrost ten spowodował przesadny optymizm przy budżetowaniu, z którym obecnie należy jednak stanowczo zerwać, szczególnie w związku z pogorszeniem ogólnoswiatowej sytuacji finansowej, na co w silnym stopniu wpływa ostrożność kredytowa Ameryki w związku ze sprawą reparacji niemieckich długów wojennych. W konkluzji swych wywodów Pan Marszałek Piłsudski oświadcza, że jakkolwiek sytuacja nie jest groźna i bieżący okres budżetowy będzie można przetrzymać bez deficytu, jednak – zgodnie z wnioskiem Kierownika Ministerstwa Skarbu – należy w tym celu zastosować daleko idące ostrożności odnośnie mniej potrzebnych wydatków” (Protokół 9. posiedzenia Rady Ministrów RP z 8 V 1929 r., AAN, PRM, 8, t. 47, k. 520–521).

Matuszewski fascynował i przerażał zarazem swoim wizjonerstwem, kreśląc czasem przyszłość w czarnych barwach. Mówił o Polsce jako przedmiocie gry międzynarodowej finansjery, o potrzebie uwolnienia Polski od długów i więzów kartelowych, o likwidacji deficytu budżetowego, o uwolnieniu inicjatywy gospodarczej i unowocześnieniu armii. Przez swoją niezależność i bezkompromisowość był szanowany, ale nie był popularny! Kiedy wiosną 1931 r. Matuszewski próbował objąć politykę „zaciskania pasa” także wojsko przez obniżenie uposażeń oficerów, Józef Piłsudski postanowił wyrzucić go z rządu, w czym sekundowali mu nieprzychylni kierownikowi Ministerstwa Skarbu rzecznicy etatyzmu – prezydent Ignacy Mościcki i minister Eugeniusz Kwiatkowski. Mimo tego przykrego doświadczenia Komendant pozostał jego największym autorytetem. Zapytany, jak godzi

swój zimny realizm z romantyzmem Piłsudskiego, odparł: „Każdy młody jest romantykiem i każdy kocha swoją młodość. Później przychodzą rozczarowania i trzeba sobie zdać sprawę, że rzeczywistość nigdy nie odpowiada marzeniom i nadziejom”.

Po odejściu z rządu Ignacy Matuszewski stawał się coraz większym krytykiem obozu politycznego, którego był przez lata jednym z filarów. Od frontalnej krytyki powstrzymywał go jedynie szacunek do Józefa Piłsudskiego, który nakazywał mu podjąć się kolejnego wyzwania, jakim było włączenie się w prace nad nową konstytucją. W latach 1932–1936 Matuszewski był redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, której nakład wynosił wtedy 35 tys. egzemplarzy (po jego odejściu nakład gazety spadł o połowę). Po śmierci marszałka Piłsudskiego w 1935 r. już na dobre przeszedł do opozycji. Nie godził się na etatystyczną politykę gospodarczą wicepremiera Kwiatkowskiego, kwestionując z czasem cały system rządów sanacyjnych. Coraz częściej cenzurowany w prasie rządowej, zaczął publikować na łamach „Polityki Gospodarczej” (również pod pseudonimem), stając się jednym z najwybitniejszych publicystów politycznych dwudziestolecia.

Jego poglądy, które nigdy nie były radykalnie lewicowe, coraz bardziej ewoluowały w kierunku tradycyjnej prawicy. Stanisław Mackiewicz twierdził, że Matuszewski miał podobno „tajny pakt” z Walerym Sławkiem, który po objęciu prezydentury miał mu powierzyć tekę premiera. Snuli wspólne plany polityczne, że odsuną Józefa Becka od polityki zagranicznej i zastąpią go ambasadorem Józefem Lipskim, że ministrem skarbu zostanie Leon Barański, że dogadają się z endecją... U schyłku II Rzeczypospolitej zawiązała się bliska znajomość Ignacego Matuszewskiego ze Stanisławem Mackiewiczem, który udostępnił mu łamy „Słowa”. To właśnie w wileńskim „Słowie” Matuszewski w marcu 1939 r. ogłosił artykuł *Konieczne wnioski*, w którym pisał o nieuchronności wojny, wzywając do podwojenia liczebności armii (po raz pierwszy nawoływał do tego wiosną 1938 r.) i rewizji polityki w każdej dziedzinie:

„Głównym zagadnieniem gospodarczym obecnej chwili dziejowej staje się dostarczenie środków na podwojenie stanów pokojowych armii. Zważywszy, że wchodzimy w okres kryzysu przedwojennego na czas nieokreślone długi, że nie będzie to jednorazowe obciążenie, jednorazowy wysiłek, że być to musi stałe obciążenie gospodarstwa narodowego, któremu zadośćuczynić można trwale nie tylko przez odmienny podział dochodu narodowego, lecz również i nade wszystko przez jego stałe podniesienie – widzimy następujące wskazania ogólnogospodarcze, które stanowią odpowiednik zasadniczego postulatu podwojenia armii:



Prezydent RP Ignacy Mościcki wśród członków gabinetu Walerego Śławka, obok minister spraw wojskowych Józef Piłsudski. Pierwszy od prawej stoi kierownik w Ministerstwie Skarbu Ignacy Matuszewski, Warszawa, 29 III 1930 r. (NAC).



1. Natychmiastowe podniesienie opłacalności gospodarki narodowej.
2. Poniechanie wszystkich procesów, niszczących gospodarkę, nawet jeśli podejmowane są one z najszlachetniejszych pobudek.
3. Zdecydowane i radykalne wyrzeczenie się wszystkich fikcji pochłaniających środki wypracowane przez naród.

Natychmiastowe podniesienie opłacalności wszystkich warsztatów wytwórczych jest możliwe. Środki potrzebne wskazywaliśmy wyraźnie już trzy lata temu. Dziś ponownie wymieniać ich ani uzasadniać nie będziemy. Każdy z czytelników wie, o co chodzi. Zmarnowaliśmy najstosowniejszą chwilę wiosną 1936 roku. Zmarnowaliśmy trzy lata po niej. Dziś nie wolno marnować kwadransa. Najbardziej złota fikcja, umiłowana przez najbardziej złotoustych paladynów, nie może i nie powinna ostać się ani jednej chwili wówczas, gdy nie w piękne oblicze fikcji, lecz w groźną twarz prawdy spoglądać tylko wolno. [...]

I dlatego odrzucić należy te wszystkie słodkie majaczenia. Nie ma na nie czasu. Należy wytrzebić wszystkie fikcje. Wszystkie – te nawet, do których przywiązaliśmy się najbardziej.

Bez tego nie zdobędziemy się na to, aby walczyć z rzeczywistością. Budżet państwa od roku 1935 do roku 1939 wzrósł o czterysta sześćdziesiąt milionów. Budżet wojskowy przez ten czas tylko o czterdzieści sześć milionów. Oto jeden z dowodów iluzji, jakimi usypialiśmy siebie w ciągu ostatnich lat czterech, kiedy świat się zaroił. I jest to zarazem bolesny, lecz przekonujący dowód pełnej możliwości realizacji i tego minimalnego pogotowia, o które wołamy.

Środki zdobyte tą drogą powinny się okazać wystarczające dla zdwojenia stanów pokojowych naszej armii. Ale gdyby pomimo ich uczciwego wyczerpania były jeszcze niezaspokojone konieczności – wówczas, sądzimy, wolno porzucić na czas pewien klasyczne metody gospodarki emisyjnej. Albowiem wskazówki na zegarze dziejowym biegną niepowstrzymane. Czynnikiem czasu stał się czynnikiem decydującym. Pamiętać tylko należy w razie ucieczki do tych metod, że dają one wyniki jednorazowe, że są metodą podziału dochodu narodowego, nie zaś metodą jego podniesienia, że są skuteczne – ale krótkotrwałe, dlatego też wyłącznie na nich nie można opierać wysiłku, który ma być pierwszym, lecz nie jedynym ani ostatnim” ([I. Matuszewski], *Konieczne wnioski „Słowo”*, 24 III 1939).

Ignacy Matuszewski był proroczym pesymistą, którego nikt nie chciał słuchać. Obawiał się, że wojna doprowadzi Polskę do niespotykanej dotąd klęski, że Polski nie stać na wojnę z Niemcami. „Przewaga wojskowa Niemiec jest tak ogromna – powtarzał w przededniu tragicznego września – że w ciągu trzech miesięcy musimy tę wojnę przegrać z kretesem”. Prorokował



Paul Morand (drugi rząd, pierwszy z prawej) podczas wizyty w ambasadzie francuskiej. W centrum widoczny minister Ignacy Matuszewski, Warszawa, październik 1930 r. (NAC).

też „rozstrzelanie” Rzeczypospolitej przez dwóch agresorów – Niemców i Sowieców. W napisanym już na wygnaniu szkicu Matuszewski tak wspominał nadciągającą klęskę:

„Kiedy wiosną 1938 r. postawiłem tezę, że na aneksję Austrii winniśmy odpowiedzieć podniesieniem sił wojskowych – trzech tylko publicystów: najświetniejszy może, a na pewno najodważniejszy pisarz polityczny Stanisław Mackiewicz w »Słowie«, Waław Zbyszewski w »Czasie« i Stanisław Lauterbach w »Polityce Gospodarczej« poparło mnie. Projekt wystawienia

3 dywizji pancernych wysunięty przez Mackiewicza i uzasadniony doskonale przez Zbyszewskiego – wywołał gromy. Wszyscy ówcześni czciciele Naczelnego Wodza pouczali nas, że »Wódz wie lepiej«, a wielbiciel ministra skarbu wykładali nam, że »potencjał gospodarczy« jest ważniejszy od tanków” (I. Matuszewski, *Nieprzygotowanie*, Instytut Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Ignacego Matuszewskiego, t. 7, k. 2–3).



Kuluary sejmowe. W centrum Ignacy Matuszewski i Bogusław Miedziński, Warszawa, 23 IV 1931 r. (fot. Jan Binek/NAC).

We wrześniu 1939 r. Ignacy Matuszewski zwierzył się Michałowi Sokolnickiemu: „Nie mieliśmy samolotów, nie mieliśmy czołgów, nie dosyć armat. Kwiatkowski przeznaczył miliardy na inwestycje, a nie dawał powiększać budżetu wojskowego. COP był nonsensem, pytałem: czy będziecie COP-em strzelać?” (M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski 1939–1943*, Londyn 1965, s. 45). Kiedy indziej powiedział: „Wszyscy mnie uważali za czarnowidza, za pesymistę, gdym prorokował, że będziemy rozbici po trzech miesiącach, a tymczasem nasza wojna trwała trzy tygodnie, a właściwie była przegrana już po trzech dniach” (W.A. Zbyszewski, *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, Warszawa 2000, s. 265).

Tułacz

W przededniu wybuchu wojny Ignacy Matuszewski nie otrzymał jakiegokolwiek przydziału do wojska. Po pierwszych nalotach niemieckich bombowców na Warszawę ewakuował się z żoną na wschód. Matuszewscy dotarli w okolice Łucka, gdzie 9 września 1939 r. spotkali prezesa Banku Polskiego płk. Adama Koca. Kolega z Oddziału II formalnie objął wówczas stanowisko wiceministra skarbu i podjął decyzję o ewakuacji polskiego złota na terytorium sojuszniczej Rumunii. Przed przekroczeniem granicy zaplanowano koncentrację wszystkich transportów ze złotem w Śniatyniu – powiatowym miasteczku w województwie stanisławowskim. Jednak płk Koc otrzymał nowe wytyczne – miał przez Rumunię wyjechać na Zachód, by negocjować dla Polski pomoc finansową i wojskową. Zastanawiał się, komu powierzyć złoto. Kiedy Koc spotkał w Łucku swoich dawnych przyjaciół – płk. Ignacego Matuszewskiego oraz byłego attaché wojskowego w Tokio, ministra przemysłu i handlu, mjr. Henryka Floyara-Rajchmana, przestał mieć wątpliwości. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji oraz wiedząc o „energii, odwadze i umiejętności pobierania decyzji w trudnych warunkach i niecofaniu się przed napotykanymi przeszkodami”, prezes Banku Polskiego bez wahania zaproponował Matuszewskiemu i Rajchmanowi kierowanie dalszą ewakuacją złota.

Koc miał na myśli przede wszystkim Matuszewskiego, ale ten zwrócił mu uwagę, że dla dobra sprawy lepiej będzie oddać formalne kierownictwo transportu niższemu rangą Rajchmanowi. Jak się wydaje, nie chodziło jedynie o mundur, który mimo braku wojskowego przydziału miał na sobie Rajchman. Matuszewski, choć był piłsudczykiem, dla wielu sukcesorów Marszałka spod znaku Śmigłego-Rydza, Becka czy Mościckiego był po prostu niestrawny. Zaprzyjaźnieni ze sobą oficerowie „bez przydziału” szybko podzielili się zadaniami. Ustalili też, że mjr Rajchman



Płk Adam Koc (NAC).



Sztabki złota w skarbcu Banku Polskiego w Warszawie (NAC).

kieruje złotą kolumną na odcinku Łuck–Śniatyń, płk Matuszewski zaś ze Śniatynia aż do Francji. W obawie przed bombardowaniami, przerwaniem ciągów komunikacyjnych z Rumunią, dywersją i agenturą przystąpili od razu do reorganizacji kolumny transportowej. Zmniejszyli ilość pojazdów, większość samochodów benzynowych wymienili na dieslowskie autobusy, pozbyli się zbędnego balastu (bagaży), dokonali selekcji personelu, zmniejszając go do ok. 30 osób, sformowali eskortę policyjną, a później ściągnęli cysternę kolejową z paliwem z Równego. Mieli rezerwy paliwa na 350 km podróży! W nocy z 9 na 10 września kolumna transportowa ruszyła w stronę Dubna.

Według niektórych relacji jednym z autobusów miała kierować żona Matuszewskiego – Halina Konopacka. Podczas postojów Rajchman kilkakrotnie zwoływał naczelników wydziałów drogowych i policjantów z okolicznych powiatów, aby przedyskutować z nimi stan dróg i mostów. Ustalono marszrutę: Brody–Tarnopol–Tłuste–Horedenka–Śniatyń. W międzyczasie Matuszewski krążył między kolumną a Tarnopolem i Krzemieńcem, gdzie próbował nawiązać łączność telefoniczną z przedstawicielami władz centralnych i samorządowych, ambasadą RP w Bukareszcie, a podczas osobistych spotkań uzgadniał szczegóły dalszej podróży, w tym pomocy ze strony Anglików i Francuzów (m.in. z wiceministrem spraw zagranicznych Janem Szembekiem). 12 września kolumna dowodzona przez Rajchmana dotarła do Śniatynia. Następnego dnia wieczorem, mimo nękających nalotów Luftwaffe, dołączył do niej tzw. transport brzeski, siedlecki i zamojski, z którego wcześniej Naczelne Dowództwo WP na potrzeby woj-

ska wyłączyło 70 skrzyń złota (o wartości ok. 23 mln zł). W ten sposób całość ewakuowanego skarbu zgodnie z planem skoncentrowana została w jednym miejscu w pobliżu granicy polsko-rumuńskiej. Późnym wieczorem 13 września na stacji kolejowej w Śniatyniu przeładowano około 75 ton złota do wagonów kolejowych, które zamknięto na kłódkę, zaplombowano i przydzielono im ochronę. O godz. 23.40 Rajchman przekazał kierownictwo transportu Matuszewskiemu, któremu pomagał główny skarbnik Banku Polskiego Stanisław Orczykowski. Razem z nimi w podróży brało udział jeszcze szesnastu pracowników banku, a także dziewięć dodatkowych osób (m.in. żona pułkownika – Halina Kono packa, oraz majorowa Zofia Rajchmanowa). Pociąg z polskim złotem wyruszył ze Śniatynia do rumuńskiego portu Konstanca nad Morzem Czarnym. Wkrótce później Niemcy zbombardowali stację kolejową w Śniatyniu.

Ale misja mjr. Henryka Floyara-Rajchmana nie zakończyła się w Śniatyniu. W Tarnopolu otrzymał rozkaz odszukania i przejęcia kontroli nad transportem złota, srebra i innych kosztowności (m.in. rękopisów, szabel i drogocennych eksponatów z tzw. Muzeum Belwederskiego) Funduszu Obrony Narodowej, który był w drodze z Tarnopola do Horodenki. 16 września 1939 r. Rajchman wyjechał do Horodenki z zadaniem wyekspediowania skarbów FON za granicę. Odnalazł złożoną z trzech ciężarówek kolumnę FON i tylko cudem nie wpadł w ręce Sowietów. „Na krótko przed zajęciem Horodenki przez bolszewików – wspominał Rajchman – transport ten wraz z jednym eszelonem walorów Banku Polskiego wyprowadziłem i skierowałem do Kut, gdzie przyłączył się do końcowej fazy ewakuacji w nocy z 17 na 18 września. Transport FON-u przybył do Czerniowiec i łącznie z transportem Banku Polskiego znalazł się na dziedzińcu koszar żandarmerii”. Walczył później o zgodę Rumunów na przewóz FON-u do ambasady RP w Bukareszcie. Pomagał mu w tym spotkany w Czerniowcach płk Wacław Jędrze-



Mjr Henryk Floyar-Rajchman, 1934 r. (NAC).

jewicz. Po kilku dniach perypetii walory FON-u przewieziono wreszcie do ambasady. Ze zbiorów wydzielono 2,5 tony srebra i ukryto w piwnicach ambasady, natomiast złoto i pieniądze postanowiono niezwłocznie przekazać do dyspozycji prezydenta Władysława Raczkiewicza w Paryżu. Po kilku tygodniach „pod pozorem, że są to przedmioty kultu i przedmioty artystyczne” Rumuni zezwolili na przewóz FON-u drogą morską do portu w Marsylii. Tak też się stało. Już pod koniec października 1939 r. Rajchman z Jędrzejewiczem mogli z satysfakcją zameldować ministrowi skarbu: „FON został ocalony przed dostaniem się w ręce bolszewików, uchroniony przed sekwestrem rumuńskim, uporządkowany, sprotokółowany”.

15 września 1939 r. płk Ignacy Matuszewski i jego ekipa bez przeszkód dotarli z transportem złota do Konstancy. W porcie przy moło oczekiwali już na załadunek zarekwirowany przez Brytyjczyków na potrzeby Polaków statek „Eocene”. Anglicy podporządkowali Matuszewskiemu kapitanu statku. Pojawiły się jednak pierwsze kłopoty. Niemcy zaczęli wywierać presję na Rumunów w sprawie polskiego złota i straszili ostrzałem statku. Później w obawie przed jego zatopieniem z pokładu uciekło sześciu członków załogi, co opóźniło wypłynięcie z portu. Z kolei Matuszewski otrzymał rozkaz z Ambasady Polskiej w Bukareszcie, by po dopłynięciu do Turcji przekazać cały ładunek konsulowi RP w Konstantynopolu. Pułkownik nie podporządkował się tej decyzji, obawiając się zarówno stanowiska Turcji naciskanej przez Niemców, jak i Anglików, którzy mogliby potraktować tę sytuację jako formalne zwolnienie ich z dalszego obowiązku pomocy. Matuszewski uznał nalot Luftwaffe za mało prawdopodobny. Nakazał kapitanowi natychmiast wypłynąć z portu i bez świateł oraz sygnałów radiowych kierować się na Stambuł. W Turcji pojawiły się kolejne kłopoty. Matuszewski nie mógł długo zejść na ląd, władze tureckie ograniczyły możliwość postoju „Eocene” do 24 godzin i zaoferowały „pomoc” polegającą na przechowaniu polskiego złota w Banku Ottomańskim, Brytyjczycy zaś oznajmili, że ich statki nie mogą wypływać w Morze Śródziemne bez eskorty wojennej. Ponadto 17 września Matuszewski dowiedział się o napaści sowieckiej na Polskę i wyjeździe tureckiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy. Dwoił się i troił, aby uratować skarb. Wpadł na pomysł, żeby ambasador polski w Ankarze Michał Sokolnicki przejął odpowiedzialność za całość transportu na terenie Turcji. Miał też podjąć starania dyplomatyczne w Ankarze, umożliwiające przerzut złota drogą lądową z Turcji przez Syrię do Libanu, a stamtąd do Francji za niezbyt wygórowaną opłatą. Już 19 września Sokolnicki zrealizował ten plan niemal w stu procentach. Pojawiła się tylko jedna przeszkoda – Turcy zażądali od Polaków natychmiastowej wypłaty 30 tys.

dolarów amerykańskich za transport koleją. Takim funduszem ambasada nie dysponowała, a Matuszewski odmówił sponiężenia części skarbu. Pieniądze wyłożył od razu Amerykanin Archibald Walker, który reprezentował w Turcji firmę Vacuum Oil Company (późniejszy Mobil). Nasi sojusznicy z Paryża i Londynu, którzy tak jak Polska byli już wówczas w stanie wojny z Niemcami, dali gwarancję bezpiecznego transportu do Francji. Złożony z 12 wagonów pociąg (w tym dwa sypialne i restauracyjny) 23 września dotarł do libańskiego miasta Rayak. Tu przeładowano złoto na dwa składy kolei wąskotorowej i jeszcze tego samego dnia dotarły one do Bejrutu. Dzięki uporowi płk. Matuszewskiego złoto podzielono na części i na pokładzie trzech okrętów francuskiej marynarki wojennej – krążownika „Emil Bertin” i kontrtorpedowców „Vauban” i „Epervier” – w odstępie czasu bezpiecznie dotarło wreszcie do portu w Tulonie. Operacja przetrzutu złota do Francji zakończyła się 5 października 1939 r.

Jesienią 1939 r. bohaterscy organizatorzy ewakuacji polskiego złota znaleźli się na Zachodzie. W ostatnich dniach września płk Adam Koc został ministrem skarbu w gabinecie gen. Władysława Sikorskiego. Chcąc przypodobać się Sikorskiemu, pozował na krytyka „sanacji” i atakował swoich niedawnych przyjaciół, sugerując nadużycia finansowe przy wywozie złota z kraju. Mimo tego już w grudniu stracił stanowisko ministra. Z kolei płk Ignacy Matuszewski po przyjeździe do Paryża zamiast zasłużonych podziękowań i uznania został oskarżony o nadużycia finansowe w trakcie transportowania złota. Otoczenie premiera zarzucało mu „przewiezienie na koszt Banku wielu osób postronnych”, „zbyt hojne wydawanie pieniędzy”, zakup z kasy państwowej proszków od bólu głowy (rachunek z apteki przez pomyłkę dołączono do rozliczenia), nazbyt wysoki koszt lemoniady, którą wypili tragarze niosący polskie złoto, czy też „bezprawną wymianę złotych polskich na walutę”. Matuszewski był tym wszystkim wstrząśnięty, tym bardziej że już wkrótce okazało się, iż z chwilą kapitulacji Francji jego oskarżyciele nie zdołali ewakuować polskiego złota na Wyspy Brytyjskie!

Wiosną 1940 r. ucichło wokół Ignacego Matuszewskiego. Starając się nie zrażać intrygami, próbował nawiązać bliższą współpracę z premierem Sikorskim. W czerwcu 1940 r. płk Matuszewski wspólnie z płk. Janem Kowalewskim przygotował memoriał na temat warunków, na jakich Polska byłaby skłonna nawiązać współpracę ze Związkiem Sowieckim przeciwko Niemcom (uznanie granicy ryskiej i zaniechanie terroru wobec Polaków na Kresach). Nie powierzono mu jednak żadnych odpowiedzialnych funkcji państwowych. Był bezrobotnym politykiem i żołnierzem, którego aktywność ograniczała się do rozmów i publikowania tekstów na łamach reaktywowanego

w Paryżu „Słowa”, kierowanego przez Stanisława Mackiewicza. Przez krótki czas wydawało się wprawdzie, że „zapis” na Matuszewskiego przestał obowiązywać, kiedy przywrócono go do regularnej służby wojskowej. Jednak wojskowy przydział nie trwał długo i rozkazem płk. Izzydora Modelskiego (późniejszego generała) z 6 maja 1940 r. Matuszewski został ponownie bezterminowo i bezpłatnie urlopowany.

Kłęsce Francji przyglądał się Ignacy Matuszewski z bliska. Jej rozmiary budziły grozę. W sierpniu 1940 r. za pośrednictwem bliskiego premierowi ks. Zygmunta Kaczyńskiego Matuszewski oddał się do dyspozycji Naczelnego Wodza. Jednak premier RP nie odpowiadał. Pułkownik postanowił więc opuścić Francję. 14 października 1940 r. przekroczył granicę francusko-hiszpańską i został aresztowany przez Hiszpanów. Po pięciomiesięcznym areszcie w Madrycie udało mu się opuścić Hiszpanię i 19 marca 1941 r. przedostać się do Portugalii. W Lizbonie zgłosił się do polskiej ambasady. W liście do Sikorskiego z 16 kwietnia 1941 r. ponownie zgłosił swoją gotowość do podjęcia pracy. Tym razem Wódz Naczelny postanowił odpowiedzieć na prośbę pułkownika. W depeszy z 31 maja 1941 r. Sikorski napisał: „Liczę na współpracę Pana Pułkownika jako mego łącznika z gen. Weygandem i jako tajnego reprezentanta Naczelnego Wodza w Maroku”. Ale już 3 czerwca minister Stanisław Kot napisał sprzeczny z wcześniejszą depeszą premiera list, w którym zapowiedział powierzenie Matuszewskiemu obowiązki polskiego agenta w najważniejszych ośrodkach francuskiej Afryki. Według instrukcji Kota, Matuszewski miał tam stworzyć silny ośrodek wywiadowczy z siecią korespondentów. Pułkownik odmówił przyjęcia propozycji Kota. W liście do ministra z 27 czerwca 1941 r. napisał, że nie ma „dość odwagi, aby podjąć się tej pracy”, gdyż m.in. wiązałoby się to z ponownym dysponowaniem publicznymi pieniędzmi. Jednocześnie w tym samym czasie, kiedy Sikorski i Kot przedstawiali Matuszewskiemu mętne propozycje współpracy, wobec byłego szefa polskiego wywiadu kontynuowano postępowanie w sprawie rzekomych „nadużyć finansowych” w czasie ewakuacji złota Banku Polskiego.

W międzyczasie Ignacy Matuszewski korzystał kilkakrotnie z mediacji zaprzyjaźnionego z Sikorskim swojego dobrego znajomego prof. Karola Estreichera. Na jego ręce kierował swoje portugalskie polityczne memoriały z nadzieją na przekazanie ich premierowi Sikorskiemu. W jednym z nich (24 czerwca 1941 r.) z uznaniem odnosił się do deklaracji Naczelnego Wodza z 23 czerwca 1941 r., że rząd polski uzależnia swoje stanowisko wobec Sowietów od przekreślenia polityki zaborów i napiętnowania napaści na Polskę w 1939 r. Obawiał się jednak, czy prosovietcki kurs Winstona Churchilla (szczególnie po napaści Niemiec na Sowiety) nie „wyłagodzi”

stanowiska rządu RP. Matuszewski prosił Estreichera, aby uświadomił Sikorskiemu, że jeśli koalicja aliantów przyjmie do swojego grona Sowietów, nie potępiając jednocześnie zbrodniczego charakteru komunizmu i nie żądając od Związku Sowieckiego deklaracji piętnującej układ Ribbentrop–Mołotow, to katolickie państwa Portugalia i Hiszpania (obawiał się też o postawę Kościoła katolickiego), ale także Litwini, Estończycy, Łotysze, Finowie, Węgrzy, narody kaukaskie oraz Turcja i Persja mogą poprzeć Niemców przeciwko Sowietom. Matuszewskiego twierdził, że zadaniem dyplomacji polskiej powinno być uczynienie z Polski ważnego członka antyniemieckiej koalicji, a przez jej autentycznie antysowiecki kurs aliancka koalicja zyskałaby wiarygodność w oczach wszystkich antykomunistycznie nastawionych państw i narodów. Rzeczpospolita powinna być „sumieniem antyniemieckiej koalicji”, dlatego w przyszłej umowie Polski z Sowietami winien znaleźć się fragment o zniewolonych krajach nadbałtyckich. „Trzeba stanowisko nasze wyryć w brzoźnie wystąpień dyplomatycznych” – pisał Matuszewski do Estreichera.

Sikorski nie skorzystał z tych rad i 30 lipca 1941 r. podpisał w Londynie umowę z Sowietami, która przez swoją niejednoznaczność ścigała na Polskę niebezpieczeństwo utraty połowy terytorium i stała się powodem wielkiego kryzysu rządowego. Wśród naturalnych krytyków układu Sikorski–Majski znalazł się także Matuszewski. Pytany o swój stosunek do tego układu, przywoływał przykład sowieckiej „Izwestii” (3 VIII 1941), która nie kryjąc zadowolenia z umowy polsko-sowieckiej, podkreślała, że sprawa granicy polsko-sowieckiej wciąż pozostaje otwarta. W tak dramatycznej sytuacji, nie otrzymawszy żadnych nowych instrukcji od premiera, Matuszewski podjął decyzję o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych. Uważał, że przywiązana do wolności słowa Ameryka będzie najlepszym miejscem dla swobodnego, nieskrępowanego cenzurą artykułowania wolnej myśli w obronie praw Polski. Przewidywał, że od polityki Stanów Zjednoczonych zależeć będą przyszłe losy wojny, dlatego uznał, iż najlepszym polem do walki o sprawę polską będzie ziemia amerykańska. Oficjalnie żegnany na przystani w Lizbonie przez posła RP i przedstawiciela attachatu wojskowego, 22 sierpnia 1941 r. opuścił Portugalię.

Wola Polski

We wrześniu 1941 r. Halina i Ignacy Matuszewscy byli już w Nowym Jorku. Spotkali tam wielu przyjaciół i znajomych, a zwłaszcza płk. Wacława Jędrzejewicza, mjr. Henryka Floyara-Rajchmana i gen. Bolesława Wieniawę-Długo-

szowskiego. Działalność publicystyczną w Stanach Zjednoczonych rozpoczął Matuszewski w październiku 1941 r., kiedy to nowojorski „Nowy Świat”, „Dziennik Polski” z Detroit i londyńskie „Wiadomości Polskie” przedrukowały jego głośny esej *Wola Polski* (wydany wkrótce również w formie anglojęzycznej broszury), w którym domagał się podmiotowego traktowania Polski przez Brytyjczyków, przypominając jej geopolityczne znaczenie dla świata:

„Wy, szczęśliwi ludzie szerokiego świata, rozumiecie doskonale znaczenie takich warunków, jak Singapur czy Panama. Nie rozumiecie jednak, że Polska leży geograficznie i politycznie w miejscu tak samo ważnym, że jej kształt, jej siła są być może dla dziejów świata jeszcze ważniejsze.

Polska leży bowiem między dwoma olbrzymimi ludami opętanymi przez demony. I Polska – samym swym istnieniem – paraliżuje dwa imperializmy. Imperializmy, których siły z daleka nie można ocenić. Ponury, szary imperializm rosyjski, imperializm negacji i nędzy, imperializm odnalezienia własnej wartości w poniżeniu innych, imperializm oparty na ubóstwianiu liczby i przestrzeni, mnogości i bezkresu – i przeciwstawieniu tej smutnej, niezliczonej ilości, wszelkiej jakości, i lśniący, chytry, drapieżny, sprawny jak maszyna imperializm niemiecki – imperializm bałwochwalstwa organizacji, imperializm wzorowego więzienia, nowoczesnych koszar... Polska zna je oba.

Polska zatrzymała w 1920 r. imperializm rosyjski, sięgający po władzę nad Europą. Imperializm sięgający po władzę nad Europą wówczas z szanami tryumfu. Nikt nam w tym nie dopomógł – mało kto to rozumiał. Ale my wiemy, wiemy z bezpośredniego zetknięcia, że imperializm ten chce i będzie władztwa nad światem. Jak wtedy przez Wilno, Grodno, Warszawę wiodła droga do panowania namiestników moskiewskich w Berlinie, Paryżu, Madrycie – może w Londynie i Washingtonie, jak panowała już Moskwa nad Budapesztem, Lipskiem i Monachium – tak dziś przez Chojnice, Wejherowo, Kartuzy, przez nieznane wam miasteczka, uśpione wśród jezior, drzemiące wśród lasów – wiedzie niemiecki szlak do władania światem. Tędy właśnie i tędy konieczne. Polska odcięta od morza, Polska powalona na kolana albo Polska zepchnięta do grobu – to cała Europa Środkowa i Wschodnia w rękach Niemiec. Jeśli uda się Niemcom ponownie zawładnąć Pomorzem, jeśli uda im się pokonać lub zmusić do kapitulacji Polskę, wówczas »Mitteleuropa« staje się faktem. Wówczas władztwo Niemiec rozciąga się bez przeszkód od Bałtyku do Morza Czarnego, wówczas blok 200 milionów ludzi, pracujących pod kierownictwem niemieckim dla Niemiec – staje się faktem. A to z kolei otwiera perspektywy bez kresu” (I. Matuszewski, *Wola Polski*, „Wiadomości Polskie”, Londyn, 5 X 1941).



Ignacy Matuszewski, 1941 r.
(Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku).

Teksty i działalność Ignacego Matuszewskiego zyskały już wówczas olbrzymi rezonans, nie tylko w kręgach polonijnych, ale i w Europie, a nawet w okupowanym kraju. Zaniepokoił się tym premier Władysław Sikorski, który w listopadzie 1941 r. skierował do Matuszewskiego list, w którym pytał o powody jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Matuszewski odpowiedział bez zwłoki: „Stan spraw mego kraju zmusza mnie do zabrania głosu i do zwalczania obecnego kierunku polityki Rządu”. 25 marca 1942 r. attaché wojskowy RP w Waszyngtonie płk Władysław Onacewicz zawiadomił Matuszewskiego o wszczęciu przeciwko niemu postępowania sądowego w związku z „dezercją z wojska”, „samowolnym opuszczeniu Lizbony i przyjazdem do USA”. Z kolei 26 marca 1942 r., w czasie konferencji prasowej

w Waszyngtonie, gen. Władysław Sikorski wystąpił z gwałtownym atakiem na swoich przeciwników, w tym na Matuszewskiego, któremu odmawiał prawa krytykowania polityki rządu. Poruszony wypowiedzią premiera Matuszewski odpowiedział listem otwartym:

„Uznał Pan za właściwe przemilczeć w układzie lipcowym z Sowietami sprawę naszych granic wschodnich. Zmusił więc Pan niezależną opinię polską, aby mówiła.

Ministrowie Rządu, któremu Pan, Panie Premierze, przewodniczy, próbowali społeczeństwo polskie trzymać w niewiedzy: jeszcze 21 stycznia br., już po nocy Mołotowa, prof. Stroński w przemówieniu radiowym do Polaków całego świata nazwał wiadomości o dążeniu Sowietów do przewodnictwa w Europie Wschodniej wymysłem Goebbelsa.

Niewdzięczna i pełna trudności jest moja droga. Ale to jest droga obowiązku. Zna mnie Pan dostatecznie dobrze, Panie Premierze, aby wiedzieć, że nie zwrócą mnie z tej drogi ani groźby, ani inwektywy, ani szykany. Ale mogę zapewnić Pana, Panie Premierze, że z radością zamienię krytykę na uznanie w tej samej chwili, gdy osiągnie Pan to, o co Pan walki w lipcu roku zeszłego nie podjął, a mianowicie: uznanie przez Sowietów ich własnego podpisu na Traktacie Ryskim” (*List otwarty Ignacego Matuszewskiego do premiera rządu RP gen. Władysława Sikorskiego*, 28 III 1942 r. [w:] I. Matuszewski, *Wybór pism*, Nowy Jork–Londyn 1952, s. 96–97).

Ignacy Matuszewski kontynuował swoje polemiki na łamach prasy, skierowując ostrze krytyki na układ polsko-sowiecki. Proroczo podawał przykład siedmiu tysięcy polskich oficerów, którzy gdzieś w Sowietach „zaginięli” i „nie można ich odszukać”. „Zaginięcie” polskich oficerów łączył Matuszewski z prowadzoną przez Sowietów propagandą, która miała zatuzować sowieckie mordy na Polakach, przypisując je Niemcom. „»Zaginięcie« obozu z 7000 ludzi nie jest anegdotą – jest ponurą, krwawą sowiecką rzeczywistością” – pisał na długo przed odkryciem zbiorowych mogił w lesie katyńskim.

„Przeciwnicy paktu w redakcji Sikorski–Majski twierdzili mianowicie – pisał Matuszewski – że wobec złych sformułowań pakt osłabia naszą sytuację prawną i moralną wobec Anglii i Ameryki. Polska była ofiarą zbrojeckiej umowy Hitler–Stalin. A zatem Polska tylko mogła rozgrzeszyć Sowietów w opinii światowej z ich współpracy z Niemcami. Dla wszystkich ideowo pojmujących obecne zmagania ludzkości dopiero podpisanie umowy polsko-sowieckiej

oznaczało uznanie Sowietów za moralnie równego sojusznika. Opinia światowa z samego faktu podpisania przez nas umowy musiała wyciągnąć wniosek, że albo krzywda została przez tę umowę naprawiona, albo też krzywdy tej nie było w ogóle. Ponieważ zaś pakt Sikorski–Majski krzywdy nie naprawił, tedy pchnął opinię anglosaską do mniemania, że zajęcie przez Sowietów połowy Rzplitej nie było zbrodnicze, lecz usprawiedliwione” (I. Matuszewski, *Pakt*, „Nowy Świat”, 25–30 III 1942).

Ekipie Władysława Sikorskiego pozostał jedynie argument siły. Premier nakazał Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie opublikowanie specjalnego komunikatu w sprawie Ignacego Matuszewskiego. „Komunikat Ambasady Polskiej” z 18 lipca 1942 r. informował, że w związku dezercją z wojska i wyjazdem do Stanów Zjednoczonych toczy się przeciwko Matuszewskiemu postępowanie przed sądem polowym w Londynie. Chciał w ten sposób skompromitować Matuszewskiego w oczach Polonii.

Ale Ignacy Matuszewski i otaczający go krąg przyjaciół-piłsudczyków (Jędrzejewicz, Rajchman, Długoszowski) nie zamierzał rezygnować z walki. To w tym gronie narodziła się idea powołanego w 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP). Matuszewski był jego głównym pomysłodawcą, krąg zaś jego najbliższych współpracowników już wcześniej nawiązał bliską współpracę ze środowiskiem polonijnych i zamożnych piłsudczyków, którym przewodzili: Maksymilian Węgrzynek – importer towarów z Polski i prezes spółki wydawniczej dziennika „Nowy Świat”; Franciszek Januszewski – agent ogłoszeniowy i wydawca „Dziennika Polskiego” w Detroit; Lucjusz A. Kupferwasser – w czasie I wojny światowej żołnierz armii amerykańskiej, później inwestował w nieruchomości na terenie Chicago; Stefan Łodziński – właściciel sieci piekarni Lakewood Bakery w Detroit i Cleveland oraz agent nieruchomościowy. Celem Komitetu Narodowego była obrona szeroko pojętych interesów polskich, zwłaszcza idei niepodległości i integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, oraz lobbing na rzecz dotrzymania gwarancji wynikających z Karty Atlantyckiej i układów sojuszniczych z Wielką Brytanią. Działacze KNAPP wychodzili z założenia, że prawa Polski do niepodległego bytu są zagrożone nie tylko bezpośrednio przez okupantów – Niemcy i Związek Sowiecki, ale również pośrednio, przez nieodpowiedzialną i cyniczną grę aliantów – Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, dla których gwarancją pokonania III Rzeszy jest utrzymanie za wszelką cenę sojuszu z Sowietami. Środowisko KNAPP występowało także zdecydowanie przeciwko polityce rządów polskich na uchodźstwie, reprezentowanych przez premierów – Władysława Sikorskiego

i Stanisława Mikołajczyka, których oskarżano o uległość wobec Sowietów i naiwność wobec aliantów.

Bardzo szybko okazało się, że działalność KNAPP nie znajduje zrozumienia w kręgach amerykańskiego establishmentu, natomiast największymi jego wrogami są komuniści, którzy w dodatku mienia się reprezentantami całej Polonii amerykańskiej. Matuszewski miał świadomość, że za brutalnymi atakami części prasy polonijnej i amerykańskiej na działalność polskich antykomunistów podczas wojny stoi agentura sowiecka. Sprzyjała temu wówczas atmosfera społeczno-polityczna w Stanach Zjednoczonych, będąca owocem żmudnej pracy sowieckiej rezydentury wywiadowczej w Ameryce, która począwszy od lat trzydziestych zdołała opanować znaczną część życia intelektualnego, kulturalnego i naukowego Ameryki, by w przededniu oraz podczas II wojny światowej uzyskać znaczące wpływy w administracji rządowej i współdecydować o kierunkach polityki amerykańskiej.

„Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej”, „Zamaskowana Agentura Tajnej Kliki Becka, Matuszewskiego i Spółki”, „komitet, którego pierwszym celem jest przeskadzanie w wygraniu wojny w myśl układu angielsko-amerykańsko-sowieckiego i interesów całej Rodziny Zjednoczonych Narodów”, „centrala propagandy pronazistowskiej”, „nieliczna garstka faszyzowanych knappowców” – to tylko wybrane epitety, którymi komuniści polsko-amerykańscy obrzucili Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia na wieść o jego powstaniu w Nowym Jorku w dniach 20–21 czerwca 1942 r.

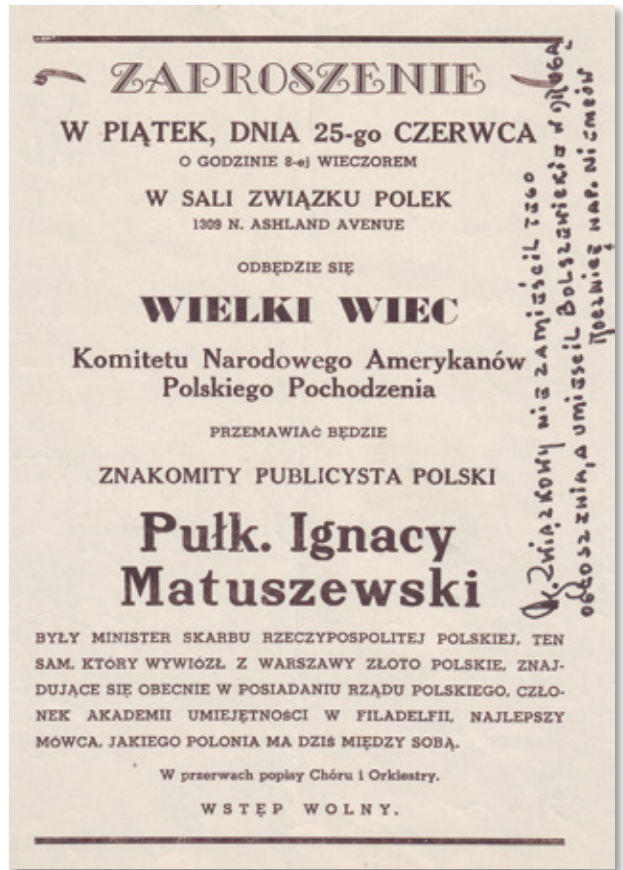
Ścisłe powiązania autorów tych prasowych napaści z Komunistyczną Partią USA (KP USA) oraz sowiecką siatką szpiegowską w Ameryce nie pozostawiają złudzeń co do tego, że decyzja o rozpoczęciu szeroko zakrojonej kampanii przeciwko działaczom KNAPP została podjęta przez moskiewską rezydenturę wywiadowczą w Ameryce, kierowaną od grudnia 1941 do lipca 1944 r. przez sekretarza ambasady sowieckiej w Waszyngtonie gen. mjr. Wasilija Maksima Zarubina (w Ameryce występował jako „Wasilij Zubilin”). Uchodził on w NKWD za specjalistę od spraw polskich. Przekonali się o tym polscy jeńcy, z którymi konferował w Kozielsku na przełomie lat 1939 i 1940. Nieprzypadkowo Zarubin, kiedy w 1943 r. Niemcy ujawnili sowiecki mord na Polakach w Katyniu, użył również komunistów działających w środowisku polskim w Ameryce w kampanii katyńskiej.

Aktywność publicystyczna Ignacego Matuszewskiego wywołała wściekłość w środowisku polskojęzycznych komunistów w Ameryce, którym przewodził Bolesław Gebert (pseudonim agenturalny „Ataman”). Zaledwie kilkanaście dni od zjazdu założycielskiego KNAPP komunistyczny „Głos

Ludowy” frontalnie zaatakował nową organizację polonijną. Zgodnie z ogólnymi kierunkami dezinformacyjnej strategii sowieckiej, redaktorzy „Głosu Ludowego” przedstawili powstanie KNAPP jako inicjatywę „partii wojny”, zmierzającą do podważenia podstaw sojuszu „angielsko-amerykańsko-sowieckiego”, którego celem jest pokonanie III Rzeszy i państw osi. Poza wątkami *stricte* propagandowymi artykuł pod jakże znamienym tytułem *Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia dla Nieamerykańskiej Działalności Pronazistowskiej* był także swego rodzaju donosem do władz amerykańskich, że oto powstała w środowisku polonijnym zorganizowana grupa, która kwestionuje kierunek polityki Stanów Zjednoczonych opartej na sojuszu z Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim. W artykule tym znalazł się nawet apel do prokuratora generalnego Biddle’a, aby opierając się na *Foreign Agent Registration Act*

z 1938 r. (nowelizacja w 1942 r.), zarejestrować KNAPP jako „obcego agenta”, czyli reprezentanta „prohitlerowskich” i „nieamerykańskich” interesów.

Skuteczność działań podjętych przez polskich komunistów była imponująca. W lutym 1943 r. kontrolowana przez agentów Moskwy Amerykańsko-Polska Rada Związków Zawodowych zażądała od władz federalnych aresztowania lidera środowiska KNAPP Ignacego Matuszewskiego. Rada przesała prezydentowi F.D. Rooseveltowi rezolucję z żądaniem aresztowania, do której dołączyła broszurę pułkownika *What Poland Wants (Wola Polski)*. Jak się później okazało, władze amerykańskie podzielały po części stanowisko komunistycznych związków. Na początku 1943 r. Departament Sprawiedliwości uznał, że przez swoją działalność polityczną na terenie Stanów Zjednoczonych były minister skarbu Rzeczypospolitej Polskiej „nadużywa gościnności” i dlatego powinien podlegać przepisom Ustawy o registracji zagranicznych agentów politycznych. Od tej chwili „opiekę”



Afisz zapowiadający manifestację KNAPP i mowę Ignacego Matuszewskiego (Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku).

nad Matuszewskim, a pośrednio również nad całym KNAPP, sprawowali agenci FBI.

W nagonce na KNAPP i personalnie na Matuszewskiego komuniści umiejętnie wykorzystywali konflikty między dużą częścią uchodźstwa polskiego a obozem rządowym skupionym wokół osoby premiera gen. Władysława Sikorskiego. Środowisko, któremu przewodził Bolesław Gebert, w dość przemyślany sposób akcentowało swoją lojalną postawę wobec poczynań Sikorskiego, zwłaszcza jeśli chodzi o kierunek wschodni jego polityki po układzie polsko-sowieckim z lipca 1941 r. Trzeba przyznać, że również Sikorski i jego ministrowie niektórymi swoimi wypowiedziami uwiarygodniali w oczach Amerykanów i części Polonii działalność grupy Geberta. Słowa premiera i jego bliskich współpracowników (ks. Zygmunta Kaczyńskiego, Jana Stańczyka, Stanisława Mikołajczyka) o „zarzuceniu planu światowej rewolucji” przez Sowietów, o „agentach Goebbelsa” w szeregach Polonii, o panującej w Rosji sowieckiej „swobodzie religijnej” czy wreszcie o kontaktach gen. Kazimierza Sosnkowskiego i płk. Ignacego Matuszewskiego z „faszystami” na Węgrzech, w Hiszpanii i we Włoszech były skrzętnie wykorzystywane propagandowo przez polskich komunistów. Sikorski jako premier i Wódz Naczelny musiał zdawać sobie sprawę, kim są jego tymczasowi i koniunkturalni stronnicy spod znaku Stowarzyszenia „Polonia” i Polsko-Amerykańskiej Sekcji Międzynarodowego Związku Robotniczego, ale tracąc sukcesywnie wpływy w środowiskach polonijnych w Ameryce, zależało mu na każdym poparciu, nawet komunistów.

Wyklęty

Ignacy Matuszewski był bodaj jedynym publicystą w Stanach Zjednoczonych, wobec którego Amerykanie zastosowali tak surowe przepisy. Cenzurowany i nachodzony przez agentów FBI w związku ze swoją antysowiecką postawą pytał publicznie pełen oburzenia: „Prawo jest prawem i należy je wykonać. Ale stanąłem zdumiony wobec pytania, czy w całej Ameryce ze wszystkich europejskich publicystów – ekskomatantów – jestem niezależny tylko ja jeden”.

Sytuacja Polski stawała się coraz bardziej dramatyczna. Kiedy 4 lipca 1943 r. zginął w katastrofie gibraltarskiej gen. Władysław Sikorski, Matuszewski pisał:

„Dla ułatwienia sytuacji swojemu sprzymierzeńcowi, dla ulżenia ciężaru angielskim politykom podjął generał Sikorski imieniem Polski decyzję wyba-

czenia Rosji Sowieckiej wszystkich niezmiernych krzywd, jakie Rosja narodowi polskiemu zadała. Przeżył do końca tragedię całkowitej bezowocności tego swojego wysiłku. Przeżył tragedię przekonania się naocznie, jak bardzo osobiste poświęcenie może być niedocenione przez tych, dla których było zrobione, jak cynicznie może być wyśmiane przez tego, komu podarowano zbrodnię" (*ibidem*).

Śmierć Sikorskiego, a przede wszystkim doświadczenia wyniesione z okresu jego premierostwa stwarzały w przekonaniu Matuszewskiego szansę na uporządkowanie spraw rządu. Zdając sobie sprawę z coraz gorszej sytuacji Polski, wiązał jeszcze nadzieje z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i gen. Kazimierzem Sosnkowskim. Te złudzenia przekreśliło ostatecznie objęcie funkcji premiera rządu RP przez Stanisława Mikołajczyka, którego Matuszewski uważał za marionetkę: „Mikołajczyk jest także narzędziem w ręku Stalina do odciągania uwagi od moskiewskich zbrodni”.

Po październikowej konferencji moskiewskiej (1943 r.), a później po spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie sprawa Polski była już przesądzona. Matuszewski uważał, że konferencja moskiewska przesądziła o utracie niepodległości przez Polskę. Mimo wszystko w dalszym ciągu nie ustępował. Prowadził walkę, trzymając pióro w ręku. W *Granicach na Renie* protestował przeciw wymowie artykułu z „The Timesa” (10 III 1944), w którym stwierdzono, że Anglia i Stany Zjednoczone nie będą się mieszały w sprawy Europy Wschodniej i że granice wpływów Sowieckich muszą sięgać po Odrę:

„Czy »Times« londyński był odosobniony w swojej aroganckiej naiwności? Czy mało jest i w Anglii, i w Ameryce arogantów właśnie gotowych pouczać nas na łamach takich pism, jak »New York Post«, »P.M.«, »Time« czy »Life«, że Polacy, Łotysze, Litwini, Estończycy, Finowie, Bułgarzy, Jugosłowianie itd. itd. powinni się poddać bez oporu dobrodziejstwu panowania Stalina? Czy to nie ci aroganci, którzy kury macali w domu, kiedy generał Sosnkowski pierwszy rozbijał pancerne dywizje niemieckie pod Lwowem – czy to nie oni dzisiaj wrzeszczą przez radio, że Naczelnny Wódz Wojsk Polskich jest »pro-nazi«? Czy nie ma w Anglii i Ameryce całej szkoły myślenia, co uczy, że Stalin zawsze ma rację – inni nigdy; że Rosja prowadzi wojnę – inni się bawią; że porozumienie z Sowietami – polega na spełnianiu ich żądań; że »wyzwolenie« Europy – to oddaje jej we władzę czerezwyczajki; że Anglicy i Amerykanie »double cross« Rosję – ale Rosja tylko poświęca się dla nich; że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie ma prawa według swego sumienia wyznaczać Premiera Rządu Polskiego – ale Stalin ma wyjątkowe prawo kwalifikować polskich ministrów;

że kiedy ludy Europy Wschodniej mówią o federacji – to zagrażają Rosji, ale kiedy Rosja żąda ich terytoriów – to tylko zabezpiecza siebie; że kiedy angielscy i amerykańscy żołnierze giną na Sycylii i obalają faszyzm włoski – to nie jest »drugi front«, ale kiedy Mołotow biesiaduje z Ambasadą Japońską w Moskwie – to jest to tylko dowód rozumu Stalina; że – słowem – wszystko, co robią demokracje, może być krytykowane, potępiane i poprawiane przez Sowietów, ale nic, co czynią Sowiety, nie może być nawet tematem trzeźwego myślenia. Taka szkoła myślenia istnieje, jest bardzo potężna, rozporządza dziesiątkami pism, setkami pisarzy, radiokomentatorów, śladów jej nie brak nawet w działalności niektórych instytucji urzędowych” (I. Matuszewski, *Granice na Renie*, „Nowy Świat”, 3–4 VIII 1943).

Ignacy Matuszewski zdawał sobie sprawę, że coraz mniej można było zrobić. Jego niesłuchanie wnikliwy umysł ze zdumiewającą precyzją przewidywał bieg wypadków wojennych, których kresem będzie zniewolenie Polski. Po 1943 r. był przeciwny jakiegokolwiek straceńczej ofierze, jaką dla demonstracji mieliby złożyć Polacy. Jakże mądrze pisał w kwietniu 1944 r.:

„Kto chce osiągać zwycięstwo polskie przez pomnażanie zastępów polskich męczenników, ten błądzi. Tylko przez pomnażanie sił polskich, tylko przez twardą i jawną obronę praw naszych można coś zdziałać. Tymczasem ostatnia instrukcja premiera Mikołajczyka czyni na pewno rzecz zgoła odwrotną: rozbraja Polskę przez ujawnienie jej armii przed wrogiem, zwiększa natomiast zastęp polskich męczenników przez nakazanie najdzielniejszym ludziom, aby oddali się sami w ręce katów. [...]”

Zaborcze zamiary sowieckie są dzisiaj znane światu całemu. Wchodząc na ziemie polskie, Sowietci oświadczyli, że wchodzą na ziemie swoje. Jeśli więc pomimo tego Rząd Polski nakazuje swojej Armii Podziemnej współpracę z rosyjskim zaborcą, to tym samym wywołuje wrażenie, iż nie ma zamiaru bronić całości Rzplitej z orężem w ręku.

Tego błędu nic nie usprawiedliwia” (I. Matuszewski, *Ujawnienie Armii Podziemnej*, „Dziennik Polski”, 8 IV 1944).

Stało się zupełnie inaczej. Po katastrofalnej akcji „Burza” nastąpiła hekatomba Warszawy. Odtąd tragiczny obrót spraw na arenie międzynarodowej szedł w parze z osobistą tragedią, jaką była śmierć ukochanej córki Ewy Matuszewskiej „Mewy”, zamordowanej przez Niemców w egzekucji 26 września 1944 r. przy Alei Niepodległości 117. Przygnębiony wieścią o śmierci Ewy, próbował Matuszewski zaklinać rzeczywistość, pisząc:



Ewa Matuszewska – córka Stanisławy Kuszelewskiej i Ignacego Matuszewskiego (zbiory Krystyny Ciupińskiej).

„Wydaje mi się, że wiem na pewno tylko jedno: że z tych grobów, w których jest grób i mego jedyne­go dzie­cka – powraca ten szept, który sły­szałem zawsze, ale który teraz jest jeszcze wyraźniejszy i jeszcze bardziej nieodparty, że nie wolno się poddać nigdy, nigdy. Bo wtedy dopiero umrą oni naprawdę i na zawsze. [...] I może ci tylko, co polegli na niepotrzebnym z rachunku i chyba Bogu tylko dla odkupienia ludzkiej godności potrzebnych warszawskich Termopilach, chyba ci tylko jedni, Polacy właśnie, ocala­ją świat, który był naszym światem – ocala­ją, jeśli można go jeszcze ocalić. Jeśli przecie­ż chce ginąć, niech ginie przeciw nam. A jeśli nawet Bóg stworzył ten świat bez sensu, to przecie­ż Tamci, co zostali na straconej placówce w straconym mieście straconego kraju – rzucili światu swój niezłomny i wspaniały ludzki sens” (I. Matuszewski, *Warszawskie Termopile*, „Dziennik Polski”, 3 VIII 1944).

Kiedy przeczytała te słowa przeszyta bólem pierwsza żona Matuszewskiego – Stanisława Kuszelewska-Rayska, postanowiła skreślić niezwykle gorzki opis Powstania Warszawskiego, którego sens – zwłaszcza od teraz – konsekwentnie kwestionowała. Pisała o tym wszystkim w październiku 1945 r.:

„Kochany, z zachwytem przeczytałam Twój artykuł o powstaniu, jak zresztą zawsze to, co piszesz, czytam. Ale chcę Ci powiedzieć – i tylko Tobie – nie tylko to jest prawdą. Powstaniec warszawski – piszesz – poraził rodzimą nikczemność i obce kłamstwo. I tak, i nie. Byli cudowni młodzi żołnierze, ale byli i tacy, którzy za 10 złotych dolarów sprzedawali choremu garść czarnej kawy, którą kradli na kwaterach, co w rękę wpadło, którzy zwłok »ukochanego« dowódcy (Andrzeja Romockiego, syna tego od Dowbora) nie zabrali spod kul o 15 kroków. Z rzeźni na Mokotowie do moich kwater dochodziły tylko kości. A jednocześnie jedna z kierowniczek (dr Jadwiga Jędrzejewska) postanowiła pójść pod kulami – i zginąć – dlatego żeby własnoręcznie wybronić i przynieść mięso dla kuchni – wybronić je od pijanych rzeźników-żołnierzy. Ludność cywilna, bohaterska w sierpniu, już we wrześniu nienawidziła nas i wyrzucała z kwater, bo ją narażamy na obstrzał.

Ewa po ciężkiej gorączce gastrycznej (41 stopni) jadła czarny chleb, żeby bułek nie odbierać rannym, ale tę samą Ewę – i mnie – brutalnie wyrzucili ze schronu wprost pod bomby – dowódca jej batalionu. [...]

Kradzież i pijaństwo nie miało granic. A idiotyzm! W połowie sierpnia przyjechali na Mokotów Węgrzy – że niby się przyłączą. Musiałam wydać dla nich konserwy i wino. Bratano się, wiwatowano i pito. Pokazano wszystko.

Pofotografowano, zaśpiewali »Jeszcze Polska...« i odjechali. A zaraz potem grad bomb poszedł na te fotografowane miejsca i nikt się nie przyłączył.

Bohaterskie łączniczki chodziły kanałami 20 godzin (ze Śródmieścia na Mokotów), ale w tychże kanałach zdejmowano buty kobietom, które zemdlały po drodze. (Znam nazwiska). Oficer żywnościowy kompanii 0-2 potrafił w czasie bombardowania ukraść i zarznąć świnię – do spółki z kochanką. [...]

Dlaczego trwało aż 63 doby? Bo Niemcy [pisownia oryginalna – przyp. S.C.] zawsze pod płaszczykiem walki z powstaniem robili antysowieckie przesunięcia wojsk, a nas nie zdobywali. Tylko ostrzeliwali z ciężkiej artylerii i moździerzy, żebyśmy wyzdychali powoli i żeby naszą winą było zniszczenie miasta. Jak tylko potrzebowali jakiejś dzielnicy – zdobywali ją w jeden dzień. Cóż nas broniło? Małe rowy i kilkaset granatów i kilkadziesiąt karabinów. Wjeżdżali czołgami, jak chcieli, ale wtedy, kiedy chcieli, nie wcześniej. Były małe sporadyczne bitwy, ale przede wszystkim po prostu trwanie i czekanie na pomoc lub śmierć. Rola zajęcy na miedzy, bo myśliwy na razie zajął się czymś innym.

Trwanie było więcej niż trudne i czasami niezwykle bohaterskie, ale jednocześnie rozkład szedł do szpiku kości – bo nie mogło być inaczej, i – bo o to właśnie chodziło. Dlatego twierdzą, że sanitariat i kuchnie walczyły czynnie, wojsko uzbrojone – biernie. [...]

Człowiek w warunkach za ciężkich – brak wody, światła, jedzenia, ciągły obstrzał – staje się bydłem. Akurat jak w warunkach zbyt lekkich. Już we wrześnie powstańcy dzielili się na nielicznych świętych Jerzych – i na bydło. To też jest prawdą. Prawdą tylko dla Ciebie.

I sama godzina wybuchu? Piąta. Akurat robotnicy wracają z fabryk, akurat pół miasta siedzi w tramwaju (wisi na tramwaju). Czyj to był szatański pomysł? Kto ubzdurał sobie, że powstanie zacznie się od desantu na Okęciu? Tak przecie mówili oficjalnie spadochroniarze, których instruował »sam« Sikorski! I tego desantu czekali codziennie i mój mąż [gen. Ludomił Rayski] był trzy razy nad Warszawą ze zrzutami i mówi, że to było piekło, a desant dziecinną mrzonką. Stracili 30 załóg na 95 samolotów, które doleciały. [...]

W początkach lata wysyłano z Warszawy wszystkich cywilnych Niemców. Na 1 sierpnia opróżniono koszary, które myśmy tryumfalnie »zajęli« po to tylko, żeby Niemcy wiedzieli, co bombardować. Jak genialnie [Niemcy i Sowicy] dali sobie buzi nad naszym trupem! I jak nieskończenie naiwni byliśmy – my.

»Z siłą ukrytego pożaru muszą się liczyć najpotężniejsi na świecie« – piszesz. Nieprawda. Chciałabym wierzyć, że krew ta nie została zmarnowana. Nie wierzę. Wobec Boga – tak. Wobec ludzi – po prostu w błoto” (List Stanisławy Kuszelewskiej do Ignacego Matuszewskiego, Kair, 28 X 1945 r., Instytut Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Osobowe – Stanisława Kuszelewskiej).

Ignacy Matuszewski doprowadził do publikacji okolicznościowych nekrologów córki „Mewy” w prasie polonijnej w Stanach Zjednoczonych. Był od tej pory nieco ostrożniejszy w formułowaniu daleko idących wniosków w sprawie powstania, choć wciąż chciał wierzyć, że była to klęska „brzemenna przyszłym zwycięstwem”, którą miał – jego zdaniem – dać przyszłej Polsce „prosty powstaniec, rozstrzelana dziewczyna pogrzebana na warszawskim skwerze [miał na myśli córkę Ewę – przyp. S.C.], żołnierz bez odznak pod zwaliskiem potrzaskanych murów” (I. Matuszewski, *Dwa lata po powstaniu*, „Dziennik Polski”, 1 VIII 1946).

Dwa dni po publikacji tego artykułu, wciąż poruszony śmiercią Ewy, a także niespodziewanym zgonem rodzonego brata Tadeusza, mikrobiologa, wykładowcy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i żołnierza AK, płk Ignacy Matuszewski zmarł nagle podczas lektury gazety na zawał serca pod Nowym Jorkiem (3 sierpnia 1946 r.).

W swoim ostatnim artykule, który ukazał się już po jego śmierci, napisał: „Rządy Anglii i Ameryki weszły na drogę niszczenia w Europie najwyższej wartości kultury zachodniej, a mianowicie praworządności. [...] Rząd angielski i amerykański są sygnatariuszami rozbiorów Polski” (I. Matuszewski, *Barbaryzacja przez wybory*, „Biuletyn Organizacyjny KNAPP”, lipiec–sierpień 1946, s. 6).

7 sierpnia 1946 r. ciało Ignacego Matuszewskiego spoczęło na cmentarzu „Calvary” na Queensie w Nowym Jorku. W listopadzie 2016 r. wrócił pośmiertnie do swojej ukochanej Warszawy, by wspólnie z przyjacielem – mjr. Henrykiem Floyarem-Rajchmanem – spocząć na wojskowych Powąz-



Grób Ignacego Matuszewskiego i Henryka Floyara-Rajchmana w Nowym Jorku (fot. Sławomir Cenckiewicz).



Msza św. w intencji Ignacego Matuszewskiego i Henryka Floyara-Rajchmana w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku, 20 XI 2016 r. (WBH).

kach wśród towarzyszy broni z wojny 1920 r., nieopodal ukochanej córki Ewy. Teraz „śni dalej swój sen o Polsce wielkiej, potężnej, wolnej, szczęśliwej i rządnej, o Polsce, która by przyniosła pokój i prawo, i sprawiedliwość nie tylko swym ziemiom, ale i bezkresnym obszarom całej Europy Wschodniej” (W.A. Zbyszewski, *Śp. Ignacy Matuszewski*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 7 VIII 1946).

Stojąc w 1946 r. nad jego grobem, poeta Kazimierz Wierzyński ujął wszystko to, co najistotniejsze w postaci Ignacego Matuszewskiego: „Przyszły historyk określi miejsce tego wielkiego Polaka w przedwojennych czasach, lecz miejsce jego w epoce, w której nas opuszcza, jest już wpisane w historii. Ignacy Matuszewski, pierwszy z Polaków, przewidział, że wojna ta, z której Polska miała wyjść w rękach zwycięzców, może skończyć się klęską. Pierwszy z Polaków odgadł, iż grozi nam nowy rozbiór i nowa niewola. Pierwszy z Polaków dostrzegł, skąd to widmo nadciąga. Pierwszy z Polaków bił na trwogę i wołał o niebezpieczeństwie”.

Tak! Był Matuszewski w latach tej strasznej wojny „pierwszym z Polaków”! „Wiecznie trwał, ostrolicy, niezłomny, Civis Romanus, głaz na granicy...”.

Powitanie na lotnisku wojskowym
w Warszawie szczątków doczesnych
Ignacego Matuszewskiego i Henryka
Floyara-Rajchmana, 23 XI 2016 r.
(WBH).







Powitanie na lotnisku wojskowym w Warszawie szczątków doczesnych Ignacego Matuszewskiego i Henryka Floyara-Rajchmana, 23 XI 2016 r. (WBH).



Msza żałobna w intencji Ignacego Matuszewskiego i Henryka Floyara-Rajchmana w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie, 10 XII 2016 r. (WBH).



Uroczystości pogrzebowe na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, 10 XII 2016 r. (WBH).

Pamięci wielkiego Polaka Ignacego Matuszewskiego

*Gdyś nas opuszczał niezłomny a dumny,
Aby w gościnnym głowę złożyć grobie,
Wiązanek chabrów włożyłem do trumny –
Z napisem: „Polska niech się marzy Tobie”.*

*Dla Niej to bowiem serce Twoje biło,
Do tchu ostatka bronieś jej Sprawy,
Chociaż chwilowo kłamstwo zwyciężyło,
Tyś walczył PRAWDĄ – jako Polak prawy.*

*Nad wyraz skromny, duchem przeogromny,
Padłeś przebojem do zwycięstwa celu,
W walce z podłością jak Tytan niezłomny,
Byłeś przykładem i wzorem dla wielu.*

*Pamiętam ważkie powiedzenie Twoje:
„Nie tu są wrogi – ale tam są wrogi”...
Nie z karzełkami staczałeś swe boje –
Chociaż Ci kłody rzucali pod nogi.*

*Wielkością KRZYWDY Polsce wyrządzonej,
Do głębi duszy zbolelej dotknięty –
Tej Nieśmiertelnej – haniebnie zdradzonej,
Dałeś swe życie – w boju nieugięty.*

*Nam, pozostałym na szaniecach obrony –
Został Twój nakaz i honor i męstwo,
Choć wróg zagraża z tej i tamtej strony,
Lecz Twoim będzie za grobem zwycięstwo.*

Antoni Wójcicki, Nowy Jork, wrzesień 1946 r.

Redakcja Irmina Samulska
Projekt graficzny, skład i łamanie Marcin Koc
Zdjęcie na okładce Ignacy Matuszewski, Warszawa 1927 r. (NAC)

Druk i oprawa PASAŻ Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków

© **Copyright by** Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,
Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, Warszawa 2017

ISBN 978-83-8098-147-8

Zapraszamy
www.ksiegarnia.ipn.gov.pl
www.ipn.poczytaj.pl

Polska zatrzymała w roku 1920 imperializm rosyjski, sięgający po władze nad Europą. [...] Nikt nam w tym nie pomógł – i mało kto to rozumiał. [...] Polska odcięta od morza, Polska powalona na kolana albo Polska zepchnięta do grobu – to cała Europa Środkowa i Wschodnia w ręku Niemiec. Jeśli uda się Niemcom ponownie zawładnąć Pomorzem, jeśli im się Polskę [uda] pokonać lub zmusić do kapitulacji [...], wówczas władztwo Niemiec rozciąga się bez przeszkód od Bałtyku do morza Czarnego, wówczas blok niemal dwustu milionów ludzi, pracujących pod kierunkiem niemieckim dla Niemiec – staje się ciałem. [...] Póki Polska istnieje – zarówno imperializm niemiecki, jak i imperializm rosyjski są zahamowane.

Ignacy Matuszewski, *Wola Polski*,
„Wiadomości Polskie”, Londyn, 5 X 1941

ISBN 978-83-8098-147-8



9 788380 981478